Nr. 52. Lwów — Wtorek dnia 6 marca 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
rocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 18 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun, II. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Bacakowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zjazdy ziemian.

Jak co roku w tym czasie, mamy obecnie we Lwowie liczny zjazd ziemian, nietylko ze wschodniej częsci, ale z całego kraju. W ostatnich dniach bowiem obradowały walne zgromadzenia najpoważniejszych naszych instytucyj ziemiańskich. Najpierw odbywało się walne zgromadzenie gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które sprowadziło do Lwowa poważny zastęp obywateli z całego kraju, zaraz potem rozpoczęło obrady walne zgromadzenie gal. Towarzystwa gospodarskiego, które dziś się kończą, a równocześnie wczoraj odbyło obrady Towarzystwo pomocy ziemian.

Zjazdy te są sposobnością do wymiany myśli i poglądów, do oryentowania się w ogólnem położeniu kraju. A położenie jest bardzo poważne. Stwierdzają to zarówno obywatele z zachodniej, jak i ze wschodniej Galicyi przybyli, a ci ostatni nie kryją, że położenie jest nawet bardzo poważne i kryjące w sobie niebezpieczeństwa. Nieszczęsny i tak lekkomyślnie rzucony projekt powszechnego głosowania stał się najniebezpieczniejszą bronią w ręku radykalnych agitatorów, dążących do wywrotu społecznego, a w Galicyi wschodniej rozdmuchuje zarzewie.

Położenie to wymaga skonsolidowania poważnych i wytrawnych elementów w ogóle, a w Galicyi wschodniej także elementu polskiego. Zjazdy obecne powinny więc być zarazem sposobnością do takiego skonsolidowania, które tu zapoczątkowane, następnie po powiatach mogłoby być dalej prowadzone.

Za nadzwyczaj dodatni objaw uznać musimy, że młodsza generacya ziemian, w życie publiczne dopiero wchodząca, do tego życia garnie się z zapałem i powagą i świadomą jest wielkich zadań, jakie ją czekają.

Zmiana przewodnictwa w gal. Tow. gospodarczem.

W sobotę, jak już donieśliśmy, dotychczasowy prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego, zrezygnował — a w miejsce jego wybrano p. Stanisława Brykczyńskiego.

Dr. Włodzimierz Kozłowski, poseł do rady państwa i na sejm krajowy, wybrany przed trzema laty jednogłośnie prezesem gal. Towarzystwa gospodarskiego, uważał tę godność nie za zaszczyt, ale za twardy obowiązek. Spełnianie obowiązków publicznych, obowiązków obywatela kraju, pojmowanych najszczytniej, wypełniało całe dotąd życie dr. W. Kozłowskiego. Sam do siebie stawiał największe wymagania i takie też postawił sobie jako prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego. Spełnić je umożliwiała mu jego energia i wytrwałość.

Tę swoją moc i wytrwałość tchnął prezes Kozłowski natychmiast w organizm Towarzystwa gospodarskiego. Ożywił je rozgrzał, pobudził do intenzywnej działalności i porwał za sobą.

Zreorganizował najpierw i wzmocnił biuro komitetu, zakreślił mu szersze kręgi pracy, którą równocześnie przystosował do dzisiejszych potrzeb i stosunków kraju, a na czele tej pracy stanął sam, dając ze siebie wzór i najlepszy przykład. Nigdy może jeszcze nie tętniła tak żywo krew w organizmie gal. Towarzystwa gospodarskiego, nigdy może jeszcze nie rozwijało ono tak dodatniej i celowej działalności. Towarzystwo stało się rzeczywiście przewodnikiem w tej najważniejszej dziedzinie naszej pracy krajowej, w rolnictwie, a w tem przewodnictwie wolne było od wszelkiej stronniczości stanowej lub narodowościowej i równą pieczołowitością otaczało wielką, średnią i małą własność, tę ostatnią może nawet wyróżniając i bez względu, do jakiej narodowości lud rolny należał.

Trzyletnie owoce działalności dr. Włodzimierza Kozłowskiego, jako prezesa gal. Towarzystwa gospodarskiego są olbrzymie. Małe zestawienie dat porównawczych zaczerpniętych z odnośnych sprawozdań Towarzystwa daje w ogólnych konturach obraz tego plonu.

	W r. 1902	W r. 1905
Ilość członków	2.066	2.909
Suma wkładek	15.033 k.	20.749 k.
Suma subwencyj państw.	134.466 „	213.322 „
„ „ krajow.	78.266 „	164.616 „
Obrót kasowy	1,173.842 „	2,147.851 „
Protokół podawczy liczył ekshibitów	2,470	13.285
Ekspedycyj było	7.429	31379
Ilość oddziałów Tow.	27	29
Ilość sekcyj w łonie komitetu	8	14

Rozwinął się także ogromnie organ Tow. gospodarskiego „Rolnik", którego objętość wynosiła dawniej arkusz druku, obecnie przenosi często 3 arkusze druku. Dawniej drukowany był „Rolnik" w 1250 egzempiarzach, obecnie w 2400. Wzmogły się też dochody własne „Rolnika", które w r. 1902 wynosiły 2.492 k., a w r. 1905 już 11.363 k.

P. Kozłowski po trzech latach kierowania gal. Towarzystwem gospodarskiem, doprowadziwszy je do najpiękniejszego rozkwitu, prezesurę swą złożył, motywując swe ustąpienie względami politycznymi. Dla Towarzystwa strata niepowetowana. I tylko ze względu na ogólne dobro kraju, któremu p. Kozłowski większe jeszcze na niwie parlamentarnej oddać może usługi, przyjęło Towarzystwo rezygnacyę, wyrażając mu równocześnie swą wdzięczność i swą cześć najwyższem uznaniem, jakiem rozporządza, dyplomem członka honorowego.

Większą jednak nagrodą dla dra Kozłowskiego będzie to, że gal. Towarzystwo gospodarcze pójdzie dalej, a z tą samą wytrwałością, drogą, którą on wytyczył i prowadzić będzie dalej rozpoczęte przez niego prace, od współdziałania w których on się zresztą nie usuwa.

*

Nowy prezes gal. Towarzystwa gospodarskiego ma za sobą długie, jasne pasmo ofiar, prac i zasług. Szedł drogą zbożną, a chociaż na tej drodze ciernie krwawiły mu nieraz stopy, szedł nią, silny wiarą, miłością ojczyzny i poczuciem obowiązków społecznych, wytrwale, dając najlepszy przykład poświęcenia i pracy obywatelskiej.

P. Stanisław Brykczyński, syn Stanisława i Wandy z hr. Zamoyskich, urodził się w roku 1842 we wsi Ossa w gubernii radomskiej. Studya odbywał najpierw w b. gimnazyum realnem w Warszawie, następnie w Paryżu, skąd powrócił w r. 1862 do kraju i zaraz w rok później wziął czynny udział w powstaniu 1863. Aresztowany we Lwowie przesiedział w historycznem więzieniu „u Karmelitów" razem ze Smolką, ks. Adamem Sapiehą, Ziemiałkowskim i innymi dziewięć miesięcy, a następnie wraz z t. z. Zwangspassem odstawiony został do granicy saskiej.

Po kilkuletniej tułaczce na emigracyi przemogła u p. Brykczyńskiego tęsknota za ojczyzną. Nie zważając na niebezpieczeństwa, na które się naraża, powrócił do Warszawy, gdzie go jednak zaraz uwięziono i niemal rok trzymano w znanem więzieniu na Pawiaku.

Odzyskawszy nareszcie wolność, mógł p. Brykczyński oddać się żmudnej pracy na roli, do której od dziecka się sposobił. Gospodarował przez kilka lat na Wołyniu, lecz po stracie małżonki, opuścił go i przeniósł się do Galicyi. Odtąd zaczyna się najbardziej obfity w plony okres życia p. Brykczyńskiego.

P. Brykczyński uzyskał obywatelstwo austryackie i osiadł w Stanisławowskiem, w swym majątku Pacykowie. Natychmiast też zaprzągł się do pracy w życiu publicznem, w którem, dzięki swemu doświadczeniu, wytrawności i swoim zaletom osobistym, szybko zajmował coraz wyższe stopnie, otwierające przed nim coraz to szersze kręgi działania. Zyskując zaufanie obywateli i ludu, został najpierw marszałkiem powiatu stanisławowskiego, następnie posłem na sejm z wielkiej własności stanisławowskiej, wreszcie prezesem rady nadzorczej gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

W obywatelskiej swojej działalności i pracy największą jej część oddawał rolnictwu krajowemu, które też ogromnie wiele ma mu do zawdzięczenia. W sejmie wybierany jest zawsze do komisyi gospodarstwa krajowego, w której też rozwija intenzywną działalność, należy zarazem do klubu rolniczego, którego jest wiceprezesem.

Ale z największem — jeżeli tak wyrazić się można — umiłowaniem pracował w gal. Towarzystwie gospodarskiem. Przystąpił do niego zaraz po przesiedleniu się do Galicyi i natychmiast stał się jego najgorliwszym i najpracowitszym członkiem. Wnet też został wybrany do komitetu Towarzystwa, a gdy w r. 1893 zorganizowano w łonie Towarzystwa sekcyę hodowlaną, p. Brykczyński objął jej kierownictwo. Wreszcie wybrany wiceprezem gal. Towarzystwa gospodarczego, zamieszkał na stałe we Lwowie, aby tem goręcej dla Towarzystwa pracować.

Obecnie powołany zaufaniem ogółu rolników tej połowy kraju na zaszczytne, ale i bardzo odpowiedzialne stanowisko prezesa gal. Towarzystwa gospodarczego, daje p. Stanisław Brykczyński najzupełniejszą rękojmię, że prowadzić je będzie dalej w kierunku tak świetnie wytyczonym przez swego poprzednika, na pożytek naszego rolnictwa, głównej i zasadniczej podstawy naszego kraju.

Tow. wzaj. pomocy ziemian.

Wczoraj popołudniu w wielkiej sali towarz. kredytowego ziemskiego odbyło się pod przewodnictwem p. Albina Rayskiego zgromadzenie członków Towarz. wzaj. pomocy ziemian. Z ubolewaniem przychodzi stwierdzić, że Towarzystwo to, które postawiło sobie za cel: utrzymanie średniej własności, zachowanie dworu polskiego i obrony polskiej ziemi przed przechodzeniem w obce ręce — nie doznaje od ogółu ziemian takiego poparcia, na jakie w rzeczywistości zasługuje. Liczy ono dopiero 162 członków z 240 udziałami, deklarowanymi w łącznej sumie 48.000 k. Jest to wprost nie do pojęcia, zwłaszcza, że Tow. wzaj. pomocy ziemian nie chce jałmużny, lecz kapitału obrotowego, który odrzucać będzie odpowiedni procent. Mowcy wczorajsi z naciskiem to podnosili, a gorący apel p. Adolfa Cieńskiego powinien trafić do jak najszerszego grona ziemian. Towarzystwo wspomniane, jak przedstawił wczoraj dr. Dobiecki w sprawozdaniu dla zgromadzenia przygotowanem, pomogło swoim członkom już w pięciu wypadkach do utrzymania się przy ziemi przez uporządkowanie ich stosunków majątkowych, przez wyrobienie znaczniejszej pożyczki hipotecznej, pospłacanie uciążliwych długów i oczyszczenie hipoteki. W szczególności wyrobiono pożyczkę hipoteczną w kwocie 128.000 kor. na majątek w powiecie bobreckim położony, w kwocie 82.000 kor. na majątek w powiecie pilzneńskim położony, w kwocie 44.000 kor. na majątek w powiecie kołomyjskim [illegible] i w kwocie 20 000 kor. na majątek w powiecie buczaokim położony.

Podano nadto pomocną rękę jednemu dzierżawcy przez udzielenie mu znaczniejszego kredytu i pospłacanie licznych drobnych długów lichwiarskich. Poczyniono wreszcie kroki celem umożliwienia jednemu z członków rozparcelowania znaczniejszego obszaru ziemi w Galicyi wschodniej między mazurów. Jako największy atoli swój sukces uważa Towarzystwo ułatwienie nabycia mazurowi z Galicyi zachodniej folwarku 115 morgowego w Kołomyjskiem, który to folwark był już sprzedanym na cele parcelacyi miejscowej. W tym wypadku poczyniono nabywcy daleko idące ułatwienia i udzielono mu znacznego, a taniego kredytem z własnych funduszów.

„Uważamy ten interes, powiada sprawozdanie, jako pierwszy krok, zrobiony w akcyi, która w danej chwili powinna być głównym naszym celem i obowiązkiem. Spełnianie tych zadań jest utrudnione brakiem funduszów, których takie sprawy z natury rzeczy w bardzo wydatnej mierze wymagają To też niejednokrotnie musieliśmy bezradnie spoglądać na to, jak ten i ów majątek przechodził z rąk polskich w ręce obce, a nie mieliśmy możności zapobieżenia temu złemu. Ten sam brak funduszów był powodem, że musieliśmy odmawiać niejednokrotnie tak dzierżawcom, jak i właścicielom obszarów dworskich udzielenia pożyczek, mających na celu uregulowanie ich interesów. Oprócz bowiem wyżej wymienionych 8 interesów załatwionych lub w toku załatwienia będących, mieliśmy ponadto 10 zgłoszeń i prośb o pomoc w uregulowaniu interesów, którym jednak musieliśmy odmówić bądźto dla braku funduszów, bądź też dlatego, że interesy te po bliższem zbadaniu nie nadawały się do pomyślnego załatwienia. O ile to jednak było w naszej mocy, spieszyliśmy chętnie nie tylko z radą, ale i z pomocą, posiłkując się nietylko funduszami własnymi, ale także kredytem, któryśmy sobie zapewnili w poważnej instytucyi finansowej."

Sprawozdanie zaznacza, że biuro Towarzystwa mieści się w gmachu Towarzystwa kred. ziemskiego, w lokalu bezpłatnie przez to Towarzystwo nam udzielonym a ponadto uchwaliło Towarzystwo kred. ziemskie przez pierwsze trzy lata udzielać Towarzystwu temu zasiłku na koszta administracyi w kwocie po 5.000 kor. rocznie.

Czysty zysk wedle zamknięcia rachunków, które przedstawił p. Włodzimierz Malczewski, wynosił w r. 1905 kwotę 1.697 k. 80 g., Rozdzielono go w ten sposób: 200 k. do funduszu rezerwowego, 1049 kor. 94 g. do funduszu do możliwych strat i wyznaczono 3% dywidendy od udziałów wypłaconych przed 20 marca 1905.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości wybrano do rady nadzorczej pp. Stanisława Nowosieleckiego i Bol. Lewickiego a do komisyi rewizyjnej weszli pp. Schnell Oskar, Szczepański Piotr i Wojtkowski.

Przemówieniem pp. Jana Viviena, Piotra Salawy i Albina Rayskiego, zgromadzenie o g. 6 w. zamknięto.

Do pracy zbiorowej.

W drugiej części listu pasterskiego, wydanego z okazyi wielkiego postu, czcigodny ks. arcybiskup **B i l c z e w s k i** mówi o potrzebie zorganizowania się katolików i w tym celu zachęca do utworzenia Związku katolicko-społecznego.

Nie dość jest — powiada ten książę Kościoła — czuć wzniośle, myśleć po katolicku, ale trzeba te myśli, uczucia, pragnienia zamienić w czyn i jąć się świadomej celu pracy zbiorowej. Nawet najofiarniejszym duchem przejętą armię zetrze dobrze zorganizowany, choćby nieliczny nieprzyjaciel, jeśli ją najdzie w czasie, kiedy ona w dobrowolnej jest chwilowej rozsypce Socyalistów jest tylko garstka wobec reszty ludzi, ale że są zorganizowani, więc potrafią swą wolę narzucać tysiącom, a teroryzować dziesiątki i setki tysięcy. **O r g a n i z a c y i w y w r o t o w e j t r z e b a w i ę c p r z e c i w s t a w i ć s i l n ą o r g a n i z a c y ę k a t o l i c k ą.**

Łączyć się w organizacyę katolicką potrzeba dalej i dlatego, bo tylko przy jej pomocy zbiorą się potrzebne do katolickiej akcyi społecznej pieniądze. Jeśli idziemy luzem i pozostajemy w odosobnieniu, to społeczne potrzeby nasze przewyższają naszą możność, kiedyśmy zespoleni i ujęci w kadry: nasza możność dorówna potrzebom, a prawdopodobnie je przewyższy. A więc szeregować się do wspólnej pracy, abyśmy mogli „przez miłość ducha służyć jeden drugiemu".

W tym celu zaprasza ks. arcybiskup wszystkich ludzi z miast i ze wsi, bogatych i ubogich, mężczyzn i niewiasty do wstąpienia i zapisania się do Związku katolicko-społecznego, który dla naszej archidyecezyi zakłada. Niech przystąpią doń wszyscy katolicy, jakichkolwiekby byli odcieni politycznych, bo tu nie o politykę chodzi, ale o stworzenie silnej, całą archidyecezyę i każdą wieś i każde miasto obejmującej organizacyi społecznej.

Związek katolicko-społeczny nie wchodzi w drogę, ani chce usuwać żadnego z istniejących już Stowarzyszeń zawodowych i dobroczynnych. — przeciwnie, starać się będziemy podtrzymać i ożywić wszystkie już istniejące i zakładać nowe.

Życzeniem jest też ks. arcybiskupa, aby przewodniczącymi Związków parafialnych, będących podstawą, na której ma się wybudować cały Związek katolicko-społeczny i wogóle wszystkich Stowarzyszeń katolickich, byli **p r z e d e w s z y s t k i e m l u d z i e ś w i e c c y**, odznaczający się wielką miłością Boga i swojego narodu i mający odwagę i wytrwałość do przeprowadzenia organizacyi zawodów na zasadach ewangelii.

„Cel związku — kończy ks. arcybiskup — jest **r e l i g i j n y**, bo obrona i krzewienie zasad katolickich w życiu prywatnem, rodzinnem, publicznem, społecznem; jest **p a t r y o t y c z n y**, bo Związek chce szerzenia zdrowej narodowej oświaty; jest wreszcie **s p o ł e c z n y**, bo Związek pragnie uzdrowienia stosunków zarobkowych we wszystkich stanach.

Głównym obowiązkiem członków jest: wieść życie katolickie, starać się poznać dobrze obecne prądy społeczne, pouczać o nich drugich, szerzyć idee sprawiedliwości chrześcijańskiej, starać się bronić bliźnich przed wszelkiego rodzaju wyzyskiem, przyczyniać się wedle możności i sił do rozwoju tego Związku i składać na dobre dzieła i zakłady parafii corocznie jakiś datek niemniejszy jak dwa halerze na miesiąc. Ponoszą nieprzyjaciele Boga i ładu społecznego wielkie ofiary dla złej sprawy; toć chyba my nie będziemy żałować naszych sił i tych kilku groszy na sprawę najlepszą!

Ramię więc do ramienia, serce do serca z hasłem czynnej miłości Boga, bliźniego, ojczyzny — a utworzy się hufiec olbrzymi, niezwyciężony, któremu na imię będzie „miliony". Kto do tego czasu stał próżnujący na rynku życia społecznego, niech pamięta, że już godzina jedenasta! Kto w robotniku, włościaninie, rękodzielniku widział wroga, przed którym się bronić trzeba, niech zbliży się do niego w stowarzyszeniach katolickich, niech idzie ku niemu, jak brat do brata, poda mu pomocną rękę, a zyska w nim dla siebie i dla społeczeństwa przyjaciela. Będzie to po chrześcijańsku i najbardziej politycznie! Udała organizacya stowarzyszeń chrześcijańskich stanie się też najlepszą apologią, czyli obroną wiary katolickiej!

Korespondencye.

Paryż 25 lutego.

(Rozmowa papieża z katolickim publicystą francuskim. — Inwentaryzacya ruchomych dóbr kościelnych z przeszkodami. — Armia wobec Kościoła. — Ponure horoskopy dla republiki.)

Wybitny publicysta tutejszy, mr. Gaston de Maizière, redaktor katolickiego „Gaulois", był wczoraj na posłuchaniu u Ojca św., który go zaszczycił rozmową, dotyczącą spraw wiary i Kościoła we Francyi. P. de Maizière opisuje swe przybycie do Watykanu i podaje treść rozmowy z papieżem. Minął szereg komnat i dotarł do apartamentu na 2 piętrze, gdzie pełniła służbę straż honorowa. U wejścia do komnaty papieskiej stali uzbrojeni dwaj kawalerowie z „guardia nobile". dwaj podkomorzowie we frakach haftowanych złotem. „Cameriere" we fioletach wprowadził przybysza przed oblicze Piusa X. Był nim mons. Caccia di Dominioni. Posłuchanie prywatne odbyło się w dawnej bibliotece Leona XIII. Ojciec św. siedział za skromnem, dębowem biurkism.

— Gdy przekroczyłem próg komnaty — pisze p. Maizière — ukląkłem. Pius X. uśmiechnął się łagodnie, mówiąc.

— „Ecco — venez!"

Publicysta ucałował pierścień rybaka, papież wskazał przybyszowi fotel.

— Wiem — rzekł Ojciec św. — kim pan jest. Przybywasz z Paryża; jesteś Francuzem. „Parlez".

— Très Saint-Père — rzecze p. M. — Przychodzę aby złożyć u stóp Waszej Świątobliwości hołd „Gaulois'a" i wiernych Tobie czytelników jego i wyjawić uczucia, jakiemi są przejęte serca katolików francuskich po ogłoszeniu encykliki do naszego narodu.

— Si, si — powiedział papież z zapałem — niech pańscy rodacy wiedzą, że dziś serce me jest całkowicie przy was, że nikt bardziej, aniżeli ja, nie współczuje z wami; ronię takie same łzy, jak wy. Jest to dla mnie wielką uciechą, że słowa encykliki złagodziły wasze utrapienia.

Publicysta oświadczył, że ostatnie mianowania biskupów francuskich i forma nieswykle uroczysta, według której ten akt się dokonywa,

12

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Przechadzałam się bardzo długo wśród tego różnobarwnego tłumu. Między młodzieżą z pod szerokich kapeluszy bretońskich i wandejskich dostrzegłam zajmujące twarze, o starożytnym typie, o rysach wykwintnych, pozbawionych wszakże energii i siły. Fizyonomie ich raczej martwe, ruchy powolne, miękkie, zdradzały brak życia, brak odporności wszelkiej! O! ci ludzie niezdolni kierować łodzią Francyi, wśród niebezpiecznych skał, spiętrzonych w ostatnich czasach!

Zrozumiałam jasno, dlaczego utracili dowództwo. Nie wątpię, iż w groźnej chwili iskra zapału zaświeciłaby w tych jasnych lub ciemnych źrenicach, nie wątpię, że te wątłe ciała potrafiłyby bronić kraju do ostatniego tchu, ożywione odwagą po ojcach odziedziczoną.

W zwyczajnych jakoś warunkach nie umieją żyć dla Francyi. W tym staroświeckim parku, w słonecznem oświetleniu fantastycznie przebrani ci wielcy panowie wcale niepokaźnie wyglądali. Uwagę moją zwróciłam z kolei na młode panienki; raczej one dystyngowane, niż piękne, żadnej indywidualności, oczy rozmarzone marzeniem niezdrowem, żadnej świeżości, ani życia w twarzy, coś starczego w całości. Wszystkie one zrobiły mi wrażenie bladych kwiatów klasztornych. Kobiety zaś między pięćdziesięciu a sześćdziesięciu laty smutno wyglądały. Wysokie, niezgrabne, źle ubrane, widocznie nie ujęte za młodu dyscypliną etykiety dworskiej, nie znały zaś lub pogardzały wymaganiami tegoczesnemi. Głowy wszakże osadzone pięknie. Jakiś cień smętny łagodził surowe ich twarze. Wyraz powagi moralnej i wyniosłej — różnił je od pospolitych pań miastowych. Margrabiny znowu i hrabiny amerykańskie odznaczały się wesołem ożywieniem wśród tego kółka przeżytego. Wzorowały się wszakże na niem, przyjęły odeń przesądy, nie umiały jednak nabyć francuskiego wdzięku, różniły się modernistycznym snobizmem i sztywnością. Nie myślę, by próżność jedynie prowadziła je do starego świata, zadaniem ich raczej zaszczepić tu prądy świeżej ewolucyi, by znowu częściową przemianę pojęć przekazać dzieciom swoim. Działalność Opatrzności cudownem snuje się pasmem.

Zabawną stroną owej wenty dobroczynnej było to, że każdy zajmował się czem innem nie zaś wentą. Poważne matrony rozmawiały z przewodnikami swoimi duchownymi. Młodzież flirtowała Sprzedający gwarzyli pomiedzy sobą zapominając o swej robocie z krzywdą biednych, pieniądze bowiem nie wpływały same do skarbony dla nich przeznaczonej. Nieco dalej sprzedawano różnorodne drobne przedmioty, wołając: „kto da więcej". Wywoływał je mężczyzna z arystokracyi, potomek jednego z najdowcipniejszych ludzi XVIII wieku, czynił to jednak ospale — nie zachęcał kupujących. Kilka pań z wyższej sfery urzędniczej przybyło również do staroświeckiego parku, eleganckie, zdobne klejnotami, ubrane według ostatniej mody, tworzyły odmienny typ. Przeszły parę razy aleje, szeptały ze sobą, zamieniały ironiczne uśmiechy, przypatrując się ciekawie ludziom i nagromadzonym na wencie przedmiotom, kupowały je na prawo i na lewo, płacąc sowicie z pewną ostentacyą, potem znikły z ogrodu, znajdując zapewne, że w domu wygodniej.

Pewna książęca wysokość zaszczyciła wentę swoją obecnością, młodzież towarzyszyła jej — poważne matrony składały dworskie ukłony. Zdawało się, iż żyjemy w czasach Ludwika Filipa albo i dużo dawniej. Mężczyźni uchylali swych kapeluszy wieśniaczych, owym wdzięcznym ruchem lewej ręki, nabytym po dziadkach, noszących pióropusze, kładli rycerski pocałunek na ręku kobiet, przyklękali, podając im bilety loteryjne, tak zgrabnie i dziarsko, że przypominały się dawne odległe czasy.

Przez całe to popołudnie żyłam jakoby w przeszłości — doznałam miłego odpoczynku, i wielkiej przyjemności.

Wieczorem, przy obiedzie jadalnia hotelu Castiglione przypełniona była Amerykankami; przeważnie były one bardzo ładne i ślicznie ubrane. Jedne wracały z Versailles, z Fontainebleau z wyścigów, inne dążyły na operę. Mężowie ich zostali naturalnie w Ameryce, one zaś z poczuciem wolności i swobody oddawały się rozrywce. Czy były szczęśliwsze od sióstr swoich margrabin i hrabin z przedmieścia Saint-Germain? miara złej i dobrej doli ludzkiej Bogu jedynie wiadoma.

Porównywałam w duszy obraz, widziany przed godziną przy ulicy Varennes, z tym, który miałam teraz przed oczami. Oceniłam wyższą wartość pierwszego. Wieki złożyły się na tę harmonię, która mię zachwyciła, wieki też wytworzyły ów zanik ducha, który mię zasmucił.

Drugi obrazek obecny, był jakby akwarelą nową, tchnącą młodością i życiem. W obu obrazkach można śledzić myśl, poznać pędzel mistrza. By jednak iść za tą myślą i rozróżnić pędzel, trzeba patrzeć „z gałązki".

Paryż.

Uważam, że odkąd powróciłam do Paryża, koło mojego życia zacieśniło się znacznie. Zajęta nadmiernie ostatnią moją powieścią, odmówiłam wielu zaproszeniom, nie odpisałam na wiele listów, nie oddałam wizyt — słowem zaniedbałam obowiązki towarzyskie. Jestem mniej czynną. Obiady w restauracyi, teatr, spacer w lasku bulońskim coraz mniej mię nęcą. Po raz pierwszy salon sztuk pięknych jest mi obojętnym. Miałażby to być starość?

Życie paryskie tak jest rozwinięte, że echa jego dochodzą do mojego pokoju. Widzę zebrania w Auteuil, grę w polo, jasne stroje kobiet, pięknie zarysowane na zieleni trawników. Widok ten wystarcza mi, wspiera lenistwo moje. Nie żyję już essencyą życia — ale nicością raczej.

(C. d. n.)

są nowym dowodem ojcowskiej miłości, jaką papież otacza naród francuski.

Pius pogrążył się w zamyśleniu, przymknął oczy i zwrócił uwagę interlokutora, aby powtórzył wiernie swym rodakom te jego słowa:

— To, czego żąda namiestnik Chrystusowy od katolików we Francyi, polega na tem, byście nie wysuwali na pierwszy plan spraw politycznych. Musicie się tego wyrzec, aby się móc złączyć węzłem nierozerwalnym w obronie interesów wiary. Tem, czego domagam się od Francuzów jako papież i jako ojciec, jest: ściśle zastosowanie się do decyzyj, jakie powezmę i do rad, jakich im udzielę. Potrzeba, aby było posłuszeństwo we Francyi... „il le faut“.

Pius mówił po włosku, a ostatnie słowa powtórzył kilkakrotnie po francusku. Następnie mówił papież, że katolikom francuskim potrzeba zdobyć się na wiele cierpliwości, odwagi, a przedewszystkiem uległości wobec zleceń Rzymu. Mazière zwrócił potem uwagę, że Francuzi nie otrzymali dotąd wskazówek od Stolicy św., wobec których mogliby stwierdzić swą uległość. Pius rzekł z uśmiechem:

— Cierpliwości; poczekajcie jeszcze nieco. Posłuszeństwem będzie już to samo, gdy zdziecie umieli czekać cierpliwie.

Potem rzekł papież, że śledzi bardzo pilnie wszystko, co się teraz dzieje we Francyi, a słowo stanowcze wypowie w porze najodpowiedniejszej. Póki to nie nastąpi, należy trzymać się poleceń Rzymu. Pius rzekł, że jest w całej pełni świadom odpowiedzialności, jaka ciąży na nim, a w czasie należytym wyda polecenia, co do których żadnej nie będzie wątpliwości. W końcu dodał:

— „L'heure viendra vite, ou ils auront besoin de tout leur courage et de tout leur dévouement!“...

Rząd francuski przeprowadza w dalszym ciągu inwentaryzacyę ruchomych dóbr kościelnych. Ten akt przemocy, obrażający najświętsze uczucia katolików, natrafia na opór szerokich mas. Jaskrawe nadużycia przez rząd judeo-masoński idei republikańskich „wolność, równość i braterstwo“, mnożą w sposób zastraszający masonów szeregi malkontentów. Widocznem się staje wrzenie wśród armii.

Z pośród setki przykładów przytaczam jeden. W mieście Saint Servan zapowiedziano inwentaryzacyę rządową. Cała ludność była oburzona tem bezprawiem. Sprowadzono wojsko, które otoczyło kościół i przyległe ulice. Prócz piechoty pełniła służbę brygada żandarmeryi i kompania saperów. W obronie świętości wystąpiła cała ludność St. Servan, która się ustawiła poza kordonami wojskowymi. Stowarzyszenia wystąpiły z chorągwiami trójbarwnemi, okrytemi krepą. W mieście wywieszono czarne chorągwie, sklepy były pozamykane, na znak żałoby.

O godz. 8 z rana staje przed kościołem parafialnym podprefekt w towarzystwie komisarza policyi. Proboszcz odczytuje protest. Wejścia do kościoła są zabarykadowane.

W godzinę później urzędnik policyjny wzywa komendanta batalionu, aby rozwalił drzwi kościelne. Komendant odczytuje wezwanie policyi a potem wydobywa z kieszeni kodeks wojskowy, wzbraniający w pewnych wypadkach posłuszeństwa władzy cywilnej.

— Uważam wasze polecenie — mówi zwracając się do urzędników — za nielegalne i nie mogę stosować się do nich!

— Czy pan komendant zastanowił się nad tem, co czyni? — pyta urzędnik policyjny.

— Służę w wojsku lat 38 i znam swe obowiązki.

Ten sam proceder powtórzył się z 3-ma, kapitanami. Każdy odmówił interwencyi siły zbrojnej. Dopiero czwarty, Niemiec z rodu, kapitan Buhler, zastosował się do zleceń władz cywilnych i przemocą wtargnął do kościoła. Ludność dotąd jeszcze tem faktem oburzona do najwyższego stopnia.

„Nieposłuszni“ będą surowo ukarani. Ale jak na tem wszystkiem wyjdzie rząd judeo-masoński — to inne pytanie. Krążą pogłoski, że ks. Filip Orleański zamierza wraz ze swymi zwolennikami wkroczyć zwycięsko do Fracyi i w imię hasła „Bóg i Ojczyzna“ restaurować demokratyczną monarchię Burbonów. I najrozważniejsi politycy francuscy nie tają się z tem, że wojna religijna we Francyi może wykopać grób republice.

W. Koryatowicz.

Miasta nasze a reforma wyborcza.

Wczoraj w sali posiedzeń magistratu lwowskiego odbyło się zebranie reprezentantów 30 miast galicyjskich, zwołane przez stałe prezydyum „wiecu 30 miast“ w sprawie proponowanej przez rząd ilości mandatów dla miast. Reprezentowanych było 21 miast, a mianowicie: Przemyśl (dr. Doliński), Tarnów (dr. Goldhammer), Rzeszów (dr. Krogulski), Jarosław (dr. Dietzius i Paar), Stanisławów (dr. Nimbin), Sanok (Siela), Jasło (dr. Pawłowski), Krosno (dr. Czajkowski), Podgórze (p. Marjewski), Wieliczka (p. Aywas), Stryj (dr. Fruchtmann), Kołomyja (Finkelstein), Tarnopol (dr. Mandel), Gródek (p. Bobowski), Żółkiew (p. Seybald), Drohobycz (p. Niewiadomski), Złoczów (dr. Wesołowski i Gold), Buczacz (dr. Stern), Sambor (dr. Steuermann), Biała (p. Krach) i Nowy Sącz. Z posłów przybyli: dr. Głąbiński, dr. Rutowski, dr. Grek, dr. Roszkowski, dr. Tomaszewski, dr. Jahl i dr. Tarnawski.

Przewodniczącym zebrania wybrano p. Marjewskiego, referował i rezolucye przedłożył imieniem stałej komisyi „wiecu 30 miast“ dr. Doliński. Referent wykazywał błędy rządowego projektu, zaznaczając, że z całą stanowczością należy domagać się od rządu uznawania naszych praw, jakie się nam słusznie należą. Radni nie wymieniali cyfry żądanych dla Galicyi mandatów, lecz pozostawili to Kołu polskiemu. Referent a i wszyscy niemal mowcy godzili się na powszechne, bezpośrednie i tajne głosowanie, a natomiast odrzucali „równe“. Rezolucye, które po dłuższej dyskusyi uchwalono, opiewają:

„Rozpatrzywszy przedłożony przez rząd projekt reformy wyborczej, wiec 30 miast Galicyi na posiedzeniu, odbytem we Lwowie d. 4 marca, uchwalił:

„Stojąc na przyjętej przez projekt rządowy zasadzie rozszerzenia dotychczasowego prawa wyborczego reprezentacyi krajów do rady państwa, przez zaprowadzenie powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania — wiec 30 miast wyraża przekonanie, iż rządowy projekt ustawy w zastosowaniu do kraju naszego nie uwzględnia jego potrzeb i znaczenia, a nadewszystko narodowi polskiemu i naszym miastom wyrządza dotkliwą krzywdę i dlatego domaga się zmiany w następujących kierunkach:

1) Ogólna liczba mandatów dla Galicyi jest stanowczo za małą i powinna być odpowiednio podwyższoną.

2) Liczba mandatów z miast galicyjskich winna być podwyższoną co najmniej do 30, a to przez odpowiednie rozdzielenie projektowanych okręgów miejskich, jak również przez utworzenie nowych okręgów z miast do okręgów podwójnych, niewłaściwie wcielonych.

3) Co do proponowanego w projekcie rządowym sposobu głosowania w okręgach podwójnych, uważamy tenże za zupełnie nieodpowiedni i domagamy się skuteczniejszego zabezpieczenia mniejszości, bądź przez utworzenie okręgów trzech lub więcej mandatowych przy zastosowaniu systemu głosowania proporcyonalnego, bądź w inny odpowiedni sposób.

„4) Wiec wyraża przekonanie, że postanowienia ordynacyi wyborczej w wielu kierunkach naruszają autonomię gmin i narażają je na nowe znaczne wydatki i w tym względzie powinny uledz odpowiedniej zmianie“.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty na marzec.

Kronika.

Lwów, dnia 5 marca 1906.

Kalendarzyk.

We wtorek 6 marca Kolety Panny. — Gr. kat. Tymofteje. — Kal. słow. Woisława.
Wschód słońca 6·40, zachód 5·46.

We środę 7 marca Tomasza. — Gr. kat. SS. Mucz. — Kal. słow. Bogowita.
Wschód słońca 6·38, zachód 5·47.

We czwartek 8 marca Jana Bożego. — Gr. kat. Połykarpa. — Kal. słow. Miłogosta.
Wschód słońca 6·36, zachód 5·48.

— **Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego** uznaje „Germania“ organ katolików w Niemczech i najpoważniejsze tam pismo, za najznakomitszego męża stanu w Austryi i omawiając ostatnie rozprawy w parlamencie wiedeńskim w kwestyi stosunku do Węgier, następująco go charakteryzuje: „Nastąpił teraz punkt kulminacyjny dyskusyi. Hr. W. Dzieduszycki, prezes Koła polskiego, powstał do krytyki całokształtu polityki gabinetu. Przewódca najsilniejszej frakcyi w izbie może już samą swoją osobą zwrócić największą uwagę, lecz hr. Dzieduszycki jest ponadto nie tylko tak politycznie, jak ogólnie najbardziej wykształconym, oczytanym i wysoce rozumnym członkiem izby, ale zarazem jako mąż stanu rozporządza w dziwnie wysokim stopniu darem jasnego wykazywania ścisłego związku między faktami, sformułowania tego, co jeszcze sformułowanem nie było i przewidywania następstw“. Dalej w obszernem streszczeniu podaje „Germania“ przemówienie hr. Woj. Dzieduszyckiego.

— **P. Antoni Zaremba-Cielecki**, na którego przy wyborze prezesa towarz. gospodarskiego padło 39 głosów, wcale o tę godność nie ubiegał się; oddanie nań tak znacznej ilości głosów jest wymownem uznaniem jego obywatelskiej pracy zarówno w komitecie Towarz. gospodarskiego, jak i na stanowisku prezesa Kółek rolniczych.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Władysława Płockiego, właściciela dóbr w Ropicy polskiej, na prezesa rady powiatowej w Gorlicach.

— **Z kolei państwowych.** Kierownik ministerstwa kolei żelaznych zamianował st. komisarza budownictwa, Ad. Kleina, zastępcę naczelnika sekcyi konserwacyi w Brodach, naczelnikiem takiegoż urzędu w Ickanach, oraz uwolnił oficyała Andrz. Wirstleina ze względu na jego stan zdrowia od obowiązków naczelnika urzędu ruchu w Nowosielicy. Nakoniec przeniósł ze względów służbowych: star. komisarza budownictwa Jana Grzybińskiego ze Stanisławowa do okręgu dyrekcyi krakowskiej, a asystenta budownictwa Eman. Dormanna z Krakowa do okręgu dyrekcyi stanisławowskiej. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali: adyunkt budownictwa Ludw. Frühauff z Sambora do Lwowa, a kancelista Mich. Jurenz ze Złoczowa do Tarnopola.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł inżyniera Seweryna Godzielińskiego ze Lwowa do Krakowa, oraz starszych weterynarzy pow.: Jana Panka z Ropczyc do Krosna i Michała Serwackiego ze Zbaraża do Ropczyc i asystenta weterynaryjnego, Jakóba Piotrowicza z Przemyślan do Zbaraża.

— **Ułaskawienie.** Rozporządzeniem z dnia 2 bm. darował cesarz resztę kary więzienia pięćdziesięciu więźniom, z tej liczby trzem w zakładzie karnym w Stanisławowie, jednemu w Wiśniczu oraz trzem w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie.

Kronika lwowska.

÷ **Na cześć Goszczyńskiego** urządziła wczoraj w dzień 30 rocznicy jego śmierci młodzież polska piękne zebranie nad jego grobem na cmentarzu łyczakowskim. Wygłoszono kilka mów okolicznościowych i odśpiewano parę pieśni patryotycznych, poczem udała się jeszcze młodzież w pochodzie przed dom przy ul. Batorego l. 34, w którym mieszkał i umarł Goszczyński, a na którym mieści się tablica pamiątkowa. Tutaj odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem się młodzież rozeszła spokojnie.

÷ **Na uniwersytecie** panuje dziś spokój. Na bramie znajduje się kartka z napisem, iż wykłady w gmachu głównym rozpoczną się dopiero w środę 7 bm. Prędzej niemożliwem było podjąć wykłady, ponieważ uporządkowanie gmachu zbyt wiele dało pracy.

Do gmachu uniwersyteckiego puszcza pedel tylko osoby należące do uniwersytetu oraz słuchaczów za okazaniem legitymacyi oraz podaniem celu, w jakim do wnętrza gmachu wchodzą.

Na korytarzach stolarze, cieśle i szklarze, bo zbitych zostało przeszło 140 szyb, pracują pospiesznie, pomaga w tem służba uniwersytecka.

Młodzież polska uchwaliła wczoraj na poufnem zebraniu, w tym celu zwołanem, zorganizować się w straż, której obowiązkiem będzie przestrzegać, by w środę nie zakłócono porządku w gmachu uniwersytetu. Wstęp na uniwersytet nie będzie — jak pierwotnie mówiono — ograniczony, aby usunąć przypuszczenie, że się Rusinów nie chce wpuścić.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 6 bm. dr. S. Zakrzewski: Dzieje Polski, część II, Jagiellonowie. Zakład fizyczny uniwersytetu, ul. Długosza 8. — Początek o godzinie 7.

÷ **Sokół** lwowski obchodził wczoraj uroczyście 39 rocznicę swego założenia. Uroczystość zagaił p. Czarnik, opisując dzieje rozwoju sokolstwa polskiego i działalność Sokoła lwowskiego. Na program uroczystości złożyły się: produkcye chóru „Sokoła Macierzy“. Pięknie śpiewali panna Hendrichówna i p. Mann a deklamacyę „U sarkofagu Kościuszki“ K. Królińskiego, z kompozycyą muzyczną Fr. Barańskiego wykonał p. Suchanek, p. Janikowski wygłosił apoteozę sokolstwa. Bardzo się podobały ćwiczenia gimnastyczne członków Sokoła i ćwiczenia maczugami świetlanemi.

÷ **Egzamina kwalifikacyjne dla jednorocznej służby wojskowej** zdali z powodzeniem wszyscy, na kursach zimowych r. b. w zakładzie wojskowo-naukowym em. rotmistrza A. Kernbergera i K. Moschenego w Krakowie i we Lwowie, przygotowani, za dojrzałych uznani i do egzaminu przypuszczeni kandydaci, a mianowicie: Aranstein Apoloniusz, Herget Franciszek, Jerasz Mieczysław, Macieliński Karol, Raue Emil, Schmidt Otmar, Türk Oskar i Włodzik Kasimierz. Również i wszyscy inni uczniowie. Zakładu przysposobieni do egzaminów wstępnych do wyższych zakładów wojskowo-naukowych, lub przygotowani prywatnie do matury, zdali odnośne egzamina z pomyślnym rezultatem. Nowe kursa letnie w tym zakładzie już się rozpoczęły.

÷ **Strajk** rozpoczęli dziś rano pomocnicy i pomocnice drukarscy. Chociaż więc zecerzy i maszyniści pracowali, poranne dzienniki nie wyszły dziś w zwykłej godzinie z powodu, że dziewczęta, nakładające papier na maszyny i składające gazety, oraz parobcy drukarscy do pracy nie stanęli. Popołudniu prawie wszystkie dzienniki wyszły przy pomocy doryczo zorganizowanych sił. Poza tem jednak maszyny drukarskie stoją z powodu braku pomocniczego personalu; w zecerniach natomiast odbywa się na ogół praca regularnie. Strajkuje razem około 200 robotników i robotnic. Żądają oni podwyższenia płacy. W jednej drukarni zsolidaryzował się maszynista ze strajkującymi, a w innej także i zecerzy.

Kronika krajowa.

Krwawe zajście w Niźniowie. „N. Fr. Presse“ donosi, że w sprawie krwawych zajść w Niźniowie i Ladzkiem zapowiedziane już są trzy nagłe wnioski w parlamencie, mianowicie posłów Breitera, Daszyńskiego i klubu ruskiego. Słychać, że także Koło polskie chce uczynić nagły wniosek w tej sprawie.

Chłopów ruskich do borby wzywa znów „narodny komitet“ ukraiński, zamieszczając w swym organie oficyalnym „Swoboda“ nowy „pokłyk bojewyj“. Czytamy tam: „Ruski chłopy! Obietnica, że nas nie pokrzywdzą, jaką nam dali z Wiednia, „piszła na huby“. Nas chcą pokrzywdzić. Według projektu br. Gautscha obiecano nam o jednego (?) posła więcej; ale to są gruszki na wierzbie. Po prawdzie, nie wiedzieć, czy zdobędziemy choć 15 mandatów, a wszystko to przez tę proporcyonalność i przez nierówność okręgów, ta nierówność prawa wyborczego.“

„Ruski chłopy! Swoim „wełyczawym“ ruchem wy (?) zdobyliście już to, że nie będzie kuryj, nie będzie prawyborów. Wy powalili najcięższe krzywdy, powalili najgorsze przywileje. Że w Galicyi nie będzie już prawyborów, to wasza (?) zasługa i wasza „zdobycza“.

„Ale gdy wam nie chcą dać pełnego i równego prawa, gdy wam jeszcze chcą okroić wasze prawo różnemi chytremi sztukami, to wy nie dajcie się pokrzywdzić: nie zakładajcie r ą k i nie kończcie borby, ale z p o t r ó j n ą s i ł ą zaczynajcie ją na nowo. Niechaj setki „wies“ znowu zagrzmią w naszym kraju. Niech setki tysięcy chłopów znów staną, jak jeden mąż na „wiecach“ i niech gromem poniesie się wasz protest aż do Wiednia.“

„Chłopy! Jeszcze raz zbierzcie swoje siły. A jak tę siłę pokażecie, to z wami będą „rachuwaty sia“... krzyknijcie jak grom, jak burza: Procz z nariwnostyju wyborczych okruhiw; procz z proporcionalnym hołosowaniom; procz z upriwilejowaniem Lachiw; żadajamo ciłkom riwnoho wyborczoho prawa!“

Z Macierzy szkolnej Ks. Cieszyńskiego. Na walnem zgromadzeniu członków „Macierzy szkolnej“ ks. Cieszyńskiego odbytem w Cieszynie po przyjęciu protokołów prezes Tow. p. H. Filasiewicz przedstawił w ogólnych zarysach stan finansów „Macierzy“ w myśl sprawozdania z czynności zarządu za rok administracyjny (od 15 września 1904 do 15 września 1905), które zebrani mieli w rękach. „Macierz szkolna“ utrzymuje obecnie zakładów szkolnych 8 tj. szkołę polską w Cieszynie, szkołę polską w Polskiej Ostrawie, szkołę polską w Dziećmorawicach, szkołę polską w Niemieckiej Lutyni (na Zbytkach), ochronkę polską w Michałkowicach, ochronkę polską w Dąbrowie, kursa uzupełniające dla dziewcząt i bursę polską w Cieszynie. Rozchody „Macierzy“ wynosiły w r. 1904/5 94.730 k. gdy dochody tylko 93.073 k., okazał się więc niedobór, pomimo tego, że zarząd wytężył wszystkie swoje siły w celu zebrania jak największej liczby składek zarówno w Galicyi, jak i w innych zaborach, szczególnie w Galicyi, ruch składkowy bowiem na rzecz Macierzy w Królestwie musiał ustać w obec znanych wypadków. Loterya fantowa dla utworzenia funduszu stypendyjnego i na budowę gmachu bursy nie przyniosła dotychczas pożądanych rezultatów, tak, że zarząd był zmuszony postarać się o odroczenie terminu ciągnienia do 29 grudnia 1907. Odpowiednie zezwolenie ministeryalne uzyskano.

Na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono zarządowi absolutoryum z jego czynności, poczem przystąpiono do wyborów. Wybrano członkami zarządu pp. T. Legierskiego z Puńcowa, ks. Fr. Michejdę z Nawsia, p. L. Rydla z Krakowa, dr. K. Wróblewskiego z Cieszyna; zastępcami pp. inż. J. Kiedronia z Dąbrowy, A. Marcinka z Cieszyna i J. Wantułę z Ustronia.

Wśród wniosków pojawiły się żądania założenia szkół polskich w Toszonowicach i Boguminie dworcu, jako koniecznych ze względu na szybkie wynaradawianie się dzieci w szkole obcej. Wnioski te przekazano zarządowi.

Uchwalono dalej protest przeciw zamierzonemu przez rząd przeniesieniu seminaryum polskiego z Cieszyna do Ustronia. Uchwalono też wyrazić podziękę delegatowi „Macierzy“ p. M. Zadorze Paszkowskiemu, który z wielką zabiegliwością zorganizował we Lwowie komitet pomocy dla „Macierzy szkolnej“.

Wnioski statutowe p. mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, który od lat wielu służy Macierzy radą i pomocą, przekazano zarządowi do rozpatrzenia i do rozważenia, a następnie przedstawienia opinii walnemu zgromadzeniu członków.

Zgromadzeniu przewodniczył dr. ks. Michalik, lekarz z Rychwałdu.

Kronika powszechna.

§ **W Petersburgu** powstaje pierwsza polska szkoła ludowa, założona kosztem katolickiego Towarzystwa dobroczynności oraz ze składek prywatnych, dość znacznych.

§ **Król angielski w Paryżu** bawi od soboty wieczora, dokąd przybył jako książę Lancastre. Towarzyszą mu w podróży tylko sekretarz prywatny, hon. Sydney Greville i lekarz przyboczny, sir Stanley Clarke. Edward VII zamieszkał w pałacu ambasady angielskiej, który był swego czasu siedzibą Pauliny ks. Bonaparte-Borghese. Z okien roztacza się wspaniały widok na ogrody i Pola Elizejskie. Król odwiedził prezydenta republiki, a ten był w niedzielę wieczorem wraz z żoną na obiedzie u ks. Lancastre. Nadto otrzymali zaproszenia minister Rouvier, oraz kilka osób, z któremi łączą króla bliższe stosunki. Dnia 4 bm. z rana był król na nabożeństwie w kościele anglikańskim przy rue d' Aguesseau, gdzie zajął miejsce w loży zamkniętej. Z powodu żałoby po teściu ks. Lancastre nie będzie w teatrze. Odbędzie tylko kilka przejażdżek po mieście i Lasku Bulońskim. Pobyt Edwarda VII w Paryżu ma też znaczenie polityczne, gdyż król ma zamiar przyjąć kilka osób ze sfer oficyalnych. We wtorek odjedzie ks. Lancastre do Biarritz, gdzie zabawi kilka tygodni. W programie są odwiedziny króla Alfonsa.

§ **Fallières ułaskawia skazańca.** Przed kilku dniami nowy prezydent republiki francuskiej podpisał po raz pierwszy dekret, ułaskawiający skazanego na śmierć. Był nim niejaki Bouley, który miał stracić głowę na gilotynie za zamordowanie agenta policyi. Karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie roboty przymusowe. Nadmienić należy, że Bouley do ostatniej chwili twierdził, że jest niewinnym, i że skazano go niesprawiedliwie.

§ **Pożar teatru.** Telegramy donoszą o wielkiej katastrofie podczas przedstawienia w teatrze w Santiago de Chile: Wobec widowni, przepełnionej 1.200 widzami, wśród których przeważały kobiety i dzieci, grano zajmującą jednoaktówkę. Nagle zauważono wydobywające się z poza kulis płomienie, które w kilku sekundach objęły całą scenę i gęstym, duszącym dymem wypełniły widownię. Większa część publiczności, zajmującej miejsca parterowe, runęła w największym popłochu ku drzwiom środkowym. Nic nie pomogły nawoływania kilku przytomniejszych, by się zwrócono ku wyjściom bocznym. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka, której straszliwem świadectwem są liczne trupy uduszonych w natłoku kobiet i dzieci. Trupów zwęglonych znaleziono 10, ogólna zaś liczba ofiar wynosi przeszło 40; wśród nich czterech aktorów. Na ciele tych, których przewieziono do szpitali, stwierdzono wiele ran od uderzeń laskami.

§ **Nowy dom w Pompei.** Tymi dniami uczyniono przystępnym dla ogółu całkowicie odgrzebany wspaniały dom starorzymski w Pompei, który w niczem nie ustępuje słynnemu „domus vettiorum“. Wykopalisko zdobią bogate marmury, przepyszne dekoracye i przepyszne freski mistrzowskiej roboty. Zabytek otrzymał nazwę: „Dom złocistych amorów“.

Z całego świata.

Wiedeń. Centralna stacya meteorologiczna donosi, że zaobserwowano trzęsienie ziemi w odległości 300 kilom. wczoraj o godz. 12 m. 40 po południu.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Salonik: Towarzysz jeden nauczycielowi rumuńskiemu kawas rumuński dał po sprzeczce dwa strzały rewolwerowe do greckiego studenta i greckiego służącego. Student ów odniósł rany. Był to z góry obmyślany zamach. Kawasa uwięziono.

Mobile (Stany Zjednoczone). Szalał tu orkan i wyrządził kilkumilionowe szkody. W mieście Meridian (Missisipi) wiele domów i dworzec zniszczeny. 100 murzynów i 21 białych zginęło.

San Francisco. O orkanie, który nawiedził wyspy Towarzyskie (archipelag Tahiti) w miesiącu lutym, donoszą oficerowie parowca Marigosa następujące szczegóły: Przed orkanem uderzyły na archipelag olbrzymie fale, które zmiotły całe wioski. Gubernator francuski i konsul angielski zwrócili się do swych rządów o pomoc dla setek ludzi, pozostałych bez dachu. Jedno z pism tutejszych donosi, że kilka wysp zupełnie znikło i że zginęło około 10.000 osób. Doniesienie to wymaga jednak jeszcze potwierdzenia.

Trondhjem (w Norwegii). Według poszukiwań, dokonanych przez parowce na wybrzeżu i na wyspach, katastrofa, jaka nawiedziła flotę rybacką w tut. okolicy, zdaje się nie być tak wielką, jak tego z razu się obawiano. Ostatnie doniesienia okazują, że brak 84 ludzi, przeważnie ojców rodzin.

Arras. Robotnicy magazynowi kolei państwowej zastrajkowali, żądając podwyższenia płacy. Przyjęci obcy robotnicy przyłączyli się do strajku.

Towarzystwo gospodarskie.

Sobotnie obrady wieczorne rozpoczęły się ogłoszeniem wyniku głosowania na prezesa tow., głosowania dokonanego przed południem. Na 121 głosujących otrzymał głosów 77 p. Stanisław Brykczyński, dotychczasowy I wiceprezes Tow. gospodarskiego, p. Artur Zaremba Cielecki, który wcale kandydatem na tę godność nie był, 39 głosów; reszta głosów rozstrzelona. W y b r a n y t e d y z o s t a ł p r e z e s e m p. S t a n i s ł a w B r y k c z y ń s k i.

Objąwszy przewodnictwo, podziękował nowo obrany prezes za wybór w ciepłych słowach, przyrzekając przedewszystkiem wszystkiemi siłami pracować dla dobra Towarzystwa.

Z kolei przystąpiono do wyboru zastępcy przewodniczącego. Głosów oddano 104; z tego padło na ks. Witołda Czartoryskiego 54, na br. Juliana Brunickiego 43. W y b r a n y t e d y z a s t ę p c ą p r e z e s a ks. W i t o ł d C z a r t o r y s k i z W i ą z o w n i c y.

(Pierwszym wiceprezesem został p. Artur Cielecki, II p. Vivien, ks. Czartoryski zaś III).

Równocześnie, tj. podczas przeprowadzania skrutynium, toczyła się dalsza dyskusya nad sprawozdaniem komitetu centralnego, a w dyskusyi tej, podobnie jak na posiedzeniu przedpołudniowem, zabierało głos bardzo wielu mowców.

Ponadto dokonano na wczorajszem posiedzeniu wyboru pięciu członków komitetu. Zostali nimi: Julian br. Brunicki, dr. W. Kozłowski, St. Bohdanowicz, dr. Tadeusz Skałkowski i Leon Podlewski.

Następnie wygłosił dr. Wł. Sołowij referat w sprawie akcyi spirytusowej. Referent podniósł, że na wszystkich polach przemysłu okazuje się dążność do assocyacyi, która ułatwia produkcyę, a tylko gorzelnie nasze idą osobno, zamiast łączyć się. A jednak na tem polu dałoby się wiele zrobić, jeżeli się zważy, że Galicya wytwarza 540.000 hektolitrów spirytusu rocznie, a więc więcej, niż połowę produkcyi austryackiej. Organizacya związku gorzelń musiałaby opierać się na dotychczasowych podstawach, nie mogłaby zbytnio obciążać poszczególnych gospodarstw.

Dziś wszelkie zyski z produkcyi spirytusu pobierają pośrednicy, właściciele gorzelń bowiem, zmuszeni rozmaitemi okolicznościami, sprzedają spirytus po cenach, nie stojących w żadnym stosunku z cenami targowemi. I gdyby producenci spirytusu cenę sprzedanego przez siebie hektolitra surowca, porówali z ceną, jaką ten hektolitr uzyskał już, przechodząc do konsumcyi, przekonaliby się, że straty ich idą w miliony. Dziś do związku zgłosiło się już kilkunastu producentów, wyrabiających 150.000 hektolitrów spirytusu rocznie. Ilość ta jednak jest za mała i należałoby sobie życzyć, aby wszyscy producenci należeli do Związku. Przedstawiwszy następnie, jak będzie wyglądać ta organizacya i korzyści z niej, postawił dr. Sołowij następującą rezolucyę: Uznając konieczną potrzebę zorganizowania handlu spirytusem, w gorzelniach rolniczych w kraju wyprodukowanym, uchwala Rada ogólna poprzeć jak najusilniej starania, podjęte w kierunku utworzenia związku gal. producentów spirytusu i wzywa wszystkich gal. producentów, aby we własnym interesie do wdrożonej akcyi jak najrychlej przystąpili.

Nad referatem tym wywiązała się dyskusya. Pierwszy przemawiał p. Włodzimierz Gniewosz, wykazując korzyść z takiego związku. Galicya, produkując większość kontyngentu spirytusu, powinna dyktować ceny, a tymczasem jest kopciuszkiem na targu austryackim. Zaradzić temu może związek gorzelń do którego przystąpić winni wszyscy właściciele. Dr. Kornel Paygert w dłuższem przemówieniu przedstawił, jakie to olbrzymie straty przynoszą gorzelniom naszym tak gal. jak i obcy pośrednicy a dalej, jak rząd, który tak popiera zachodnie prowincye, po macoszemu traktuje kraj nasz na polu eksportu spirytusu. Wobec tego mowca postawił następującą rezolucyę: Rada ogólna prosi Koło polskie w Wiedniu o spowodowanie rządu wpływem swoim, iżby refakcyj kolejowych, przyznawanych dla transportów spirytusu, przeznaczonego do eksportu i krajów alpejskich, udzielił i nadal w tej samej mierze jak dotąd, aby nie zmniejszał przy transportach spirytusu dozwolonego procentu zaniku.

Rezolucyę tę oraz rezolucyę dr. Sołowija przyjęto jednomyślnie, poczem powrócono do dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem komitetu. Obrady przerwano o 10 w nocy.

Wczoraj od 6 wieczorem toczyły się w sali ratuszowej poufne obrady delegatów. Powzięto na nich szereg uchwał, które będą jeszcze przedmiotem głosowania na ostatniem posiedzeniu publicznem. Obrady poufne skończyły się po 10 w nocy.

Obrady publiczne rozpoczęły się w dalszym ciągu dopiero dzisiaj rano, przy komplecie członków bardzo licznym.

Otwierając obrady, odczytał prezes p. Brykczyński telegram arcyks. Karola Stefana. Telegram ten, w języku polskim zwrócony do prezesa dr. Kozłowskiego, brzmi: „Proszę pana wyrazić członkom tow. rolniczego moje najserdeczniejsze podziękowanie za zaszczytny wybór na członka honorowego szanownego towarzystwa, który mnie tem więcej ucieszył, że widoczny rozwój rolnictwa galicyjskiego bardzo mnie blisko obchodzi. Karol Stefan“.

Po odczytaniu powyższego telegramu, rozległy się w sali huczne oklaski, poczem z porządku dziennego nastąpił r e f e r a t ks. W i t o ł d a C z a r t o r y s k i e g o, wiceprezesa tow., o sprawie chowu koni. W referacie tym przedstawił ks. Czartoryski dotychczasową działalność sekcyi chowu koni, istniejącej od 1895 przy towarzystwie. Co do chowu remont, to stwierdził mowca, że upada on z każdym rokiem; stadniny rządowe zaś nie odpowiadają swojemu przeznaczeniu. I pod tym względem jest Galicya — jak zwykle — przez rząd centralny po macoszemu traktowaną, w przeciwstawieniu do innych krajów, np. Czech lub Morawii. W dalszym ustępie referatu omówił ks. Czartoryski przebieg ankiety w sprawie chowu koni, ankiety, która odbyła się w wydziale krajowym. Przytoczeniem uchwały, powziętej na owej ankiecie i poddaniem jej pod dyskusyę i uchwałę zgromadzenia, zakończył ks. Czartoryski swój rzeczowy i zajmujący wykład.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos hr. K o z i e b r o d z k i. Mowca stwierdził z żalem, że obecni hodowcy koni jeżdżą konno przeważnie raczej dla mody czy sensacyi, niż z zamiłowania. Dalej zajął się mowca wykazaniem różnic, jakie powinny zachodzić między koniem, przeznaczonym do celów wojskowych, a koniem do celów rolniczych i zakończył apelem, zwróconym do hodowców koni, aby chowem zajmowali się nie dla szyku lub zysku, ale z zamiłowania, idąc w ślady Chodkiewiczów i Żółkiewskich.

W dalszej dyskusyi na ten temat przemawiali jeszcze pp. Podlewski, dyr. Frommel, Bogusław Cieński i Maryan Jędrzejowicz, oraz referent, poczem przyjęto w głosowaniu następującej treści rezolucyę: Rada ogólna poleca komitetowi poczynić starania, aby: 1) całe zakupno ogierów rządowych dla Galicyi tak z kraju jak i z zagranicy, jakoteż przyjmowanie ogierów z Radowiec było oddane w ręce czynników krajowych tak rządowych jak autonomicznych z głosem stanowczym; 2) aby kwota na ten cel przez rząd przeznaczona była podniesiona w stosunku do kwot w innych krajach na ten cel używanych.

Ponadto przyjęto rezolucyę hr. Koziebrodzkiego: Rada ogólna poleca komitetowi, aby poczynił starania we właściwem miejscu, aby skład komisyi licencyonującej dawał rękojmię większej fachowości, oraz by właścicielowi ogiera nie przyjętego wolno było choćby na własny koszt żądać ponownego obejrzenia ogiera przez rodzaj komisyi apelacyjnej.

Następnie z porządku dziennego przyjęło jednomyślnie wniosek prof. Mikułowskiego-Pomorskiego w sprawie urządzenia w maju br. wycieczki rolniczej do Węgier.

Prof Miczyński mówił następnie o sprawie podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi.

Referat swój zakończył p. Miczyński następującą rezolucyą, przyjętą w głosowaniu jednogłośnie: Uznając konieczność podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi uchwala XLI Rada ogólna polecić komitetowi wybranie osobnej komisyi do przeprowadzenia następujących postulatów: 1) Popieranie usiłowań prywatnych hodowców roślin uprawnych przez: a) urządzanie licznych prób porównawczych, których rezultaty winny być ściśle przeprowadzone i szybko publikowane pod kontrolą instytucyi naukowej, wyposażonej odpowiednim personalem. b) Premiowanie pól zarodowych czystych odmian u samych hodowców. c) Urządzanie jak dotąd wystaw ze szczególnem uwzględnieniem hodowli systematycznej i pośredniczenie w zbycie przez oddział Towarzystwa. 2) Tworzenie związków hodowlanych dla zbóż, traw i innych roślin uprawianych celem reprodukcyi — w czystej rasie odmian uznanych za dobre. 3) Utworzenie przy pomocy rządu i kraju zakładu hodowli nasion, opartego o instytucyę naukową i wyposażonego w środki oraz pole doświadczalne, którego zadaniem będzie: a) kontrola prób porównawczych, b) aklimatyzowanie obcych odmian, c) opracowanie naukowych metod uszlachetniania i popieranie radą i pomocą fachową hodowców prywatnych.

Na tem odroczono dalsze obrady do 5 popołudniu.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera** („Traviata" — „Samson i Dalila"). Obok Manon pna Boyer może partyę Violetty zaliczyć do swych najlepszych kreacyj scenicznych na naszej scenie. Że p. Boyer wykonała całą partyę głosowo doskonale, to rzecz naturalna; w licznych występach dała przecież najlepsze dowody doskonałego wyszkolenia głosowego, wysokiej inteligencyi muzycznej i prawdziwego zamiłowania do sztuki. Pierwszy i ostatni akt, to największe pole do popisania się sztuką śpiewania; p. Boyer w tych aktach śpiewała w całem tego słowa koncertowo. Dla mnie zaś najbardziej zajmującem było pojmowanie tej partyi ze strony aktorskiej. Każdy z czterech aktów w interpretacyi p. Boyer, to inna karta z życia Violetty, to nie pojedyncza część z czteroaktowej całości, lecz to już dramat dla siebie, tylko łączący się z poprzednim i następnym w ściśle zakreśloną całość. Pna Boyer stworzyła w każdym akcie arcydzieło sztuki aktorskiej, uwydatniając przytem wybornie charakterystyczne momenty, wskazujące na myśl przewodnią całego dramatu. A więc, Violetta w interpretacyi p. Boyer, to całość pod względem śpiewaczym i aktorskim doskonała. Alfreda śpiewał z wielkim sukcesem p. Dianni, który dzięki swemu artyzmowi i wysokiej inteligencyi muzycznej stał się od kilku już lat ulubieńcem naszej publiczności. Inne partye z powodzeniem wykonali pp. Okoński i Paszkowski. Chóry i orkiestra pod kierownictwem p. Ribery bardzo doskonale a nawet ustępy, w dzisiejszem pojęciu już trywialne, były wcale zajmującymi, dzięki świeżości tempa i udramatyzowaniu melodyi przez p. Riberę.

Wczorajsze, czwarte z rzędu przedstawienie pięknej opery Saint-Saënsa „Samson i Dalila" odbyło się również, jak trzy poprzednie, przy szczelnie zapełnionym amfiteatrze. Widać, że nasza publiczność zasmakowała w tej zajmującej i szlachetnej muzyce i że coraz bardziej uczy się należycie ocenić to oryginalne dzieło. Opera ta, od szeregu lat wystawiona na licznych scenach, nie wszędzie doznała równego przyjęcia; na zbyt nawet scenach dzieło to uzyskało ledwie tzw. „succès d'estime". Przyczyna tego, zdaniem mojem, niezawodnie musiała leżeć w niedostatecznym artyzmie wykonawców partyj tytułowych i nietrafnem pojmowaniu stylu muzycznego przez kapelmistrza. Dziwnym trafem opera ta w Niemczech lepiej się podobała, aniżeli w kraju rodzinnym kompozytora, a wiadomo przecież, iż pierwsze przedstawienie (Uraufführung) odbyło się nie w Francyi, lecz w Weimarze pod kierownictwem E. Lassena a za staraniem F. Liszta (1877).

Podczas gdy we Francyi dzieło to, stosownie do charakteru muzyki jego, pojmują i wykonują w stylu „francuskiej opery", t. j. z przepysznym baletem, bogatą wystawą a w muzyce, zarówno orkiestra jak i śpiewacy główny nacisk kładą na wystąpienie kantyleny, bez należytego uwzględnienia deklamacyi, w Niemczech tytułową partyę męską porucza się śpiewakom wagnerowskim a nawet kapelmistrze przy studyowaniu tej opery starają się dzieło całe pojmować ze stanowiska wagnerowskiego dramatu muzycznego, a tem samem całemu dziełu nadaje się styl bohaterski, który najbardziej odpowiada tutaj charakterowi akcyi dramatycznej i muzyce. Tak pojęto n. p. operę tę w Berlinie, gdzie dyrygował Ryszard Strauss a tak też pojęte to dzieło u nas, gdzie tytułową partyę męską odtworzył znakomity śpiewak wagnerowski p. Bandrowski a wystudyowaniem całego dzieła zajął się nasz doskonały kapelmistrz wagnerowski p. Bibera.

Obaj ci artyści, pp. Bandrowski i Bibera, swój wysoki artyzm, swoje wniknięcie w myśl kompozytora i swą wysoką wiedzę muzyczną wcielili nie tylko w swoje partye, ale udzielali ich swemu całemu otoczeniu, a przekonywując i porywając je, kładli na całości swe piętno artystyczne, wielkie, potężne a najbardziej odpowiadające duchowi tego dramatu muzycznego, wyrosłego na tle „wielkiej opery francuskiej". Temu właśnie stanowisku w pojmowaniu muzyki, opera „Samson i Dalila" zawdzięcza lwią część swego powodzenia artystycznego nie tylko na przeważnej części scen europejskich, ale także i u nas.

Uzupełniając w ten sposób swe sprawozdanie z tej opery, muszę jeszcze wspomnieć o doskonałym przekładzie polskim, dokonanym przez p. Aleksandra Bandrowskiego. Porównywując przekład polski z oryginałem francuskim Lemaire'a, musi się rzeczywiście podziwiać, z jakiem mistrzowstwem p. Bandrowski potrafił pogodzić prawa słowa z prawami muzyki, przyczem tekst nic nie stracił z swego uroku i wdzięku poetycznego. Dla tych, którzy znają dzieła Ryszarda Wagnera w przekładzie polskim Bandrowskiego, nie jest to nic nowego, gdyż nieporównanie trudniej się przedstawiający przekład Wagnera, oparty zarówno na wiernem uwzględnieniu prawideł muzycznych Wagnera, jak i na gruntownej znajomości dawniejszej literatury polskiej i niemieckiej jest tak doskonałym, iż przedstawia on sam dla siebie (bez muzyki) wysoką wartość literacką.

Dotychczas ukazały się w przekładzie polskim p. Bandrowskiego cały „Pierścień Nibelunga" (w 4 częściach), „Śpiewacy norymberscy" i „Trystan i Izolda". Szersze omówienie tego przekładu dzieł Wagnera zastrzegam sobie na później. (gr.)

* **O. Maksymilian Ryłło T. J.** urodzony na Litwie w Podorecku lub Mogilowcach powiatu Wołkowyskiego gub. Grodzieńskiej 21 grudnia r. 1802, sławny misyonarz w Azyi Mniejszej, a później założyciel misyi w centralnej Afryce, ma się doczekać biografii i w tym celu zbieram odpowiednie materyały. Najwięcej znajdę ich w Rzymie i innych miastach włoskich, gdzie nasz misyonarz kształcił się i pracował w pierwszych latach swego kapłańskiego zawodu. Pragnąc jednak objąć wszystko, a więc także co może odnosić się tak do jego metryki urodzenia i chrztu, do młodości, jak i rodziny, uprzejmie proszę czytelników, aby swe wiadomości z tej pierwszej epoki życia O. M. Ryłły raczyli przesłać pod adresem: Ks. Marcin Czermiński T. J., Kraków, ul. Kopernika 26.

* **Z sal. tow. muzycznego.** Wieczorek II kwartetowy musiano na pewien czas odłożyć z powodu słabości jednego z wykonawców. Próby chóru i orkiestry ze mszy Mozarta, przeznaczonej na obchód 150 rocznicy jego urodzin, są w pełnym toku. Mszę wykona tow. muzyczne po raz pierwszy w sali koncertowej w 4 koncercie zwyczajnym za rok 1906. Soliści i chóry pracują z zapałem nie zrażając się ogromną trudnością, jakie dzieło to nastręcza.

* **Z Filharmonii** donoszą nam: Leopold Auer, który 7 bm. wystąpi we Lwowie z jedynym koncertem, jest uczniem sławnego mistrza Joachima, a od 20 przeszło lat zajmuje pierwsze miejsce między skrzypkami światowej sławy. Obecnie Auer jest prof. konserw. muz. w Petersburgu. Współudział w tym koncercie bierze śpiewak operowy, p. Mateusz Schlaffenberg.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego

We wtorek „Aida" Verdiego. Występ Maryi Gembarzewskiej, Florjańskiego i Jeromina.

We środę: Na dochód Tow. wzaj pom. orkiestry teatru m. „Pajace" Leoncavalla. Występ Al. Bandrowskiego Maryi Boyer i Szymańskiego i „Verbum nobile" Moniuszki. Występ M. Mokrzyckiej-Pilarz, Jeromina i Szymańskiego.

We czwartek po raz I „Ku miłości" Gandillota.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj popoł. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 20-letni słuchacz praw Jan W. z Warszawy, zamieszkały przy ul. Siemiradzkiego. Na cmentarzu zaś również w zamiarze samobójczym strzelił do siebie 21-letni Konrad Z. z Warszawy i ciężko zranił się w piersi. Powodem w obu wypadkach był prawdopodobnie brak środków do życia.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

List Sienkiewicza.

— List Sienkiewicza do Polaków w Ameryce zamieszkałych, który notowaliśmy w sobotę w telegraficznym streszczeniu, opiewa dosłownie:

Rodacy! „Komitet Warszawski pomocy dla pozbawionych możności zarobkowania", który powstał z połączenia wszystkich poprzednich komitetów ratunkowych, ogłasza i będzie w dalszym ciągu ogłaszał listy ofiar, nadesłanych przez Was ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ale prócz obrachunków należy wam się coś więcej, a mianowicie należy Wam się od całego społeczeństwa gorąca bratnia podzięka za Waszą ofiarność, za Wasz patryotyzm i za ów ratunek, który usiłujecie nieść ludności pozbawionej wskutek strajków chleba w ojczystym kraju. Wiemy, że i za oceanem nie wielu z Was dochodzi do dostatków i że musicie ciężko i wytrwale pracować na chleb powszedni, ale właśnie dlatego tem lepiej rozumiemy, że to, co przysyłacie jest istotną ofiarą, jest może nieraz groszem wdowim. Walka życiowa zaniosła Was na dalekie brzegi, ale myśli Wasze przelatują, jakby ptactwo morskie ocean i krążą nad starym krajem, a serca w Waszych piersiach płoną jednaką zawsze miłością dla wspólnej nam Matki-Rodzicielki. Więc błogosławią Was za to w Ojczyźnie nieszczęśliwi i dzięki Wam czyni kraj cały. Wiedzcie, że błogą, doniosłą i skuteczną jest Wasza pomoc i że były już chwile, w których gdyby nie Wy, ratunek doraźny musiałby uledz przerwie. Cześć Wam za to Rodacy i Rodaczki, które w tak gorących słowach odpowiedziałyście mi na odezwę, zamieszczoną w dziennikach warszawskich. Cześć tem większa, iż oświadczacie, że ofiarność Wasza nie jest dotychczas wyczerpana i że zasiłki w dalszym ciągu z Waszych pracowitych i błogosławionych rąk płynąć będą. Kraj ich potrzebuje, albowiem nie jedna, ale dwie klęski gniotą go ciężkiem brzemieniem; doraźna klęska głodu i druga sroższa jeszcze, od lat całych umyślnie podtrzymywana klęska ciemnoty. Nie wolno nam było mieć szkół naszych i za przestępcę jeszcze do niedawna poczytywany był każdy obywatel, któremu leżała na sercu oświata ludu. Chciano ten lud mieć powolnem narzędziem i rozumiano to dobrze, że tylko ciemny da się prowadzić na złowrogie bezdroża i że posiew nienawiści tylko w ciemności wzrastać może. Dziś ciężkie czasy nie przeszły jeszcze, ale jednakże świta nam lepsza nadzieja i zwolna spiętrza się przed nami olbrzymie zadanie, którego bezpośrednim celem jest oświata i nauka ludu. Albowiem tylko przez naukę i oświatę stać się możemy z czasem silnym, prawym, rozumnym i rozumnie miłującym Ojczyznę narodem. Więc pomóżcie nam i w tem, drodzy Rodacy. Nie chcę Was wzywać do nowych wysiłków, bo wiem, że i tak czynicie wszystko, co możecie, ale skoro nam zapowiadacie dalszą pomoc, to pozwólcie, aby część tych Waszych groszów ofiarnych szła i na głodnych duchowo, tj. na nasze przyszłe ludowe szkolnictwo polskie. Za Wasz patryotyzm, za Waszą miłość bratnią, za waszą niezrównaną serdeczną ofiarność będą Wam wdzięczne nietylko dzisiejsze, ale i przyszłe, da Bóg, szczęśliwsze od nas, polskie pokolenia. Raz jeszcze — dzięki Wam z całego serca! — i cześć także temu szlachetnemu wolnemu krajowi, który daje Wam chleb, a nie odbiera pamięci. — Henryk Sienkiewicz.

Z KIJOWA.

— Kupcy, przybyli do Kijowa na tzw. kontrakty doroczne, narzekają, że nigdy jeszcze nie było tak martwego sezonu, jak obecny. Przyczyną tego są: stan wojenny, częściowe rozruchy agrarne, niedawne pogromy żydowskie i ogólny stan polityczny. Na kontraktach zwykle zawiera się umowy co do zakupu zboża, wyrobów cukrowni i gorzelni. Przyjeżdżają agenci zagraniczni, właściciele wielkich młynów, obywatele ziemscy, którzy załatwiwszy główne interesy, czynią liczne zakupy w budach prowizorycznych, zawierających towary wszelkiego gatunku. W sezonie bieżącym nikt nie chciał udzielać ziemianom zaliczek na przyszłe zbiory, a to z powodu obaw o rozruchy agrarne, na wiosnę zapowiedziane. Podczas kontraktów odbywało się także wypłacanie dywidendy akcyonaryuszom różnych cukrowni, które jednak w r. b. prawie wcale nie dały dochodu żadnego. Zjawili się wprawdzie kupcy z Warszawy, Łodzi, Moskwy i innych okolic, urządziwszy wystawę swych wyrobów, ale obroty są bardzo słabe. Więksi hurtownicy, przewidując widocznie to niepowodzenie, nie przybyli wcale, stawili się tylko pomniejsi. Wiele osób z okolic Kijowa i z samego miasta obchodzi te wystawy, ale nic nie kupuje, traktując oglądanie wyrobów jedynie jako rozrywkę. Giełdy, w których roiło się od kupców-spekulantów i faktorów, stoją teraz prawie pustkami. W dodatku rozeszła się śród żydów pogłoska, że chuligani szykują się do zrabowania towarów kupców żydowskich właśnie podczas kontraktów, przez co wiele z nich w obawie o to nie urządziło zwykłych kramików. Natomiast przybyło wiele tysięcy pracowników różnych zawodów, którzy są pozbawienie posad, a spodziewali się znaleźć jaką u przemysłowców, przybywających na kontrakty; spotkało ich jednak przeważnie przykre rozczarowanie. Na kontraktach szukało także pracy mnóstwo zwyczajnych robotników, pozbawionych zarobku, a przybyłych z różnych stron. W samym Kijowie robotników takich jest obecnie 4000.

Ostatnie wiadomości.

W Hulczu pow. sokalskim służba dworska opuściła dwór bez wypowiedzenia. Starostwo na polecenie prezydyum namiestnictwa zarządziło, aby tą część służby, która przed terminem wygaśnięcia umowy samowolnie pracę porzuciła, przymusowo dostawiono.

Dziś „Słowo pol." podaje wiadomość, jakoby chłopi ruscy spalili dwór w Hulczu. Biuro korespondencyjne na zapytanie nasze oświadcza, iż prezydyum namiestnictwa nie otrzymało o tem wiadomości a niewątpliwie byłoby relacyę telegraficzną dostało, gdyby był zdarzył się taki fakt zbrodniczy.

Telegramy i telefonematy

z dnia 5 marca 1906.

Centrum ludowe.

Kraków. Pod przewodnictwem ks. prałata Spisa odbyło się w sobotę poufne zebranie grona posłów ludowych do sejmu i rady państwa, profesorów uniwersytetu i zaproszonych osób w sprawie utworzenia centrum ludowego. Z posłów przybyli ks. Żyguliński, ks. Stojałowski, Kramarczyk, Wojtyga, ks. Fijak i Opydo. Kilku innych posłów zgłosiło pisemne przystąpienie swe do stronnictwa. Uchwalono przygotowany przez komisę program, stronnictwa, oparty na podstawie katolickiej i narodowej. Wybrano zarząd z 10 członków, z tego pięciu posłów i 5 osób z poza kół peselskich. Między innemi przyjęto następującą rezolucyę: Centrum uznaje ogólną zasadę przedłożenia rządowego w sprawie reformy wyborczej, jednakże będzie dążyło wszelkiemi siłami do wydatnego pomnożenia mandatów dla Galicyi oraz uważa system proporcyonalny dla Galicyi zachodniej za szkodliwy, a dla wschodniej za niewystarczający dla ochrony interesów narodowych, a to tembardziej, że w 2. mandatowych okręgach nie przyznano 2 głosów każdemu wyborcy. Zebranie uchwaliło ogólne wskazówki co do dalszego postępowania centrum, w kole polskiem, pozostawiając omówienie szczegółów taktyki posłom centrowym.

Reforma wyborcza.

Kraków. Wczoraj odbyło się zgromadzenie partyi socyalno-dem. w sprawie reformy wyborczej. Przemawiali pp. Daszyński, Hudec i Diamand ze Lwowa, Klemensiewicz. Ten ostatni omawiał „agitacyę klerykalną" w sprawie reformy wyborczej i przedstawił odpowiednie rezolucye, ale komisarz rządowy nie pozwolił poddać ich pod głosowanie. Uchwalono natomiast rezolucyę Daszyńskiego w sprawie powszechnego głosowania.

Wiedeń. Półurzędowa „Montags Revue" donosi, że rząd ma jeszcze, poza liczbą 455 mandatów, do rozdania pomiędzy poszczególne stronnictwa 13 mandatów, ażeby je skłonić w ten sposób do głosowania za reformą wyborczą.

Wiedeń. „Sonn u. Montags Zeitung" pisze o rewizyi konstytucyi i utrzymuje, że bez tej rewizyi reforma wyborcza pozostanie bez celu. Trzeba zrewidować konstytucyę w duchu autonomicznym i przekazać sejmom wszystkie sprawy narodowościowe, gdyż inaczej rada państwa będzie teatrem sporów narodowościowych i parlament nie będzie zdolnym do pracy.

Wiedeń. W kołach poselskich wątpią, czy już jutro rozpoczną się obrady nad reformą wyborczą, zgłoszone bowiem będą wnioski nagłe w sprawie zaburzeń ruskich w Niżniowie a nadto przed pierwszem czytaniem reformy wyborczej ma przyjść pod obrady jeszcze ustawa o auskultantach.

Wiedeń. U prezydenta ministrów i u ministra spraw wewnętrznych była deputacya Polaków bukowińskich, w skład ktorej wchodził i polski włościanin z Bukowiny i przedstawiła im memoryał, w którym wykazano, że Polaków na Bukowinie jest do 30.000 i że reprezentują oni bardzo wielką siłę kulturalną i ekonomiczną a więc bodaj jeden mandat poselski do parlamentu im się należy.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem odbyło się posiedzenie Koła przy bardzo licznym komplecie. Wzięli w niem udział także z członków izby panów pp. Biliński i Madeyski, a z posłów sejmowych Jerzy hr. Baworowski i Jan Götz-Okocimski.

Prezes Koła hr. Dzieduszycki powitał na początku posiedzenia p. Zaharyasza Bohosiewicza, posła polsko-ormiańskiego z Bukowiny, który obecnie do Koła przystąpił. Członkowie Koła stojąco wysłuchali tego przemówienia powitalnego, poczem hr. Dzieduszycki zdał sprawę z przebiegu akcyi w sprawie reformy wyborczej. Zarówno sprawozdanie prezesa Koła, jak i dyskusyę w tej kwestyi uznano za poufną. Zaznaczyć tylko można, iż wszyscy posłowie przedłożenie br. Gautscha uznawali w tej formie, jak obecna, za niemożliwe do przyjęcia.

Na popołudniowem posiedzeniu Koła ma być poruszona sprawa krwawych zajść w Niżniowie i awantur ruskich na uniwersytecie lwowskim.

Z zamętu węgierskiego.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Do prezydenta ministrów bar. Fejervarego przybyła wczoraj deputacya z gminy Budafok, złożona ze 150 osób i prosiła o zaprowadzenie przy pomocy wszelkich środków porządku w państwie, gdyż obecny stan grozi krajowi ekonomiczną ruiną. Fejervary podziękował deputacyi za przybycie i zaufanie, oświadczając, że pojawienie się deputacyi jest oznaką, iż kraj ma już dosyć prawnopaństwowych awantur. Pragnieniem rządu jest jak najrychlejsze zaprowadzenie porządku publicznego i życia parlamentarnego; sprawa urzeczywistnienia powszechnego głosowania nie da się już powstrzymać, rząd postawił tę kwestyę na czele swego programu i od niej nie odstąpi. Mowę Fejervarego przyjęła deputacya gromkimi oklaskami.

Budapeszt. Królewski komisarz Rudnay zażądał, aby w przeciągu 48 godzin wydano kasie państwowej wpłacone dobrowolnie do kasy miejskiej podatki. Magistrat na nadzwyczajnem posiedzeniu postanowił zadość uczynić temu żądaniu i wypłacić w oznaczonym terminie żądane podatki, które od 9 lutego doszły obecnie do sumy 1.300.000 koron. Postanowiono zarazem wykonywać wszelkie dalsze zarządzenia królewskiego komisarza.

Traktaty austro-szwajcarskie.

Berno. Szwajcarska Agencya telegraficzna donosi, że w rokowaniach w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami jak się zdaje nastąpiła wczoraj zmiana na lepsze, tak że istnieje nadzieja, iż traktat przyjdzie do skutku przed dniem 11 bm.

Berno szwajcarskie. Szwajcarska Agencya tel. dowiaduje się, że traktat handlowy z Austro-Węgrami już przyszedł do skutku i jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia będzie podpisany.

Z ziem polskich.

Nasz warszawski korespondent (*Michał*) pisze nam pod dniem 3 bm.: Od dziś zaczęło działać nowe prawo taryfowe na zboże, stosownie do traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Niemcami. Traktat, jak wiadomo, obfituje w wielkie korzyści dla Niemiec, tak dalece, że należy go uważać za rodzaj indemnizacyi ze strony Rosyi za „przyjacielską neutralność". Ta wdzięczność odbije się w smutny sposób przedewszystkiem na rolnikach naszych, na skutki nowej taryfy bezpośrednio wystawionych. Wobec przewidywanych ruchów agrarnych jest to dla rolnictwa naszego nowa a ciężka klęska.

*

Z Rzymu donoszą, że Stolica Apostolska zajęta jest kwestyą wysłania delegata papieskiego do Królestwa, dla zbadania kwestyi Maryawitów i że w tym celu przesłano odpowiednie przedstawienie do Petersburga za pośrednictwem ministra sekretarza stanu przy Watykanie.

(Tel. „Gas. Nar.")

Łódź. W ulicy Konstantynowskiej wczoraj wieczorem zamordowano rewirowego kilkoma strzałami rewolwerowymi. Sprawcy zbiegli.

Płock. W teatrze tutejszym, gdzie wczoraj miało się odbyć jakieś zgromadzenie, znaleziono pod sceną bombę, zaopatrzoną w lont.

Z Rosyi.

Oświadczenie cara.

Petersburg. Car przyjął wczoraj deputacyę stronnictwa autokratyczno-monarchistycznego z Iwanowo-Wosnesenska, która wyraziła carowi w imieniu mieszkańców uczucia wiernopoddańcze. Car podziękowawszy, powiedział: „Oświadczcie tym, którzy was do mnie przysłali, że zapowiedziane w manifeście z 30 października reformy niewzruszenie będą przeprowadzone a nadanie praw jest niezmiennem. Moja władza autokratyczna pozostanie jaką zawsze była".

Kwestya agrarna.

Petersburg. Rada ministrów zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu kwestyą agrarną. Uchwalono utworzyć po prowincyach lokalne komisye, złożone z urzędników oraz zastępców ziemstw i włościan. W komisyach prowincyonalnych będą przewodniczyli gubernatorowie, zaś w komisyach okręgowych marszałkowie szlachty. Zadaniem komisyi ma być popieranie banków chłopskich przy operacyach gruntowych, wskazanie środków dla lepszego wyzyskania roli i obmyślenie środków dla uspokojenia kraju.

Napady i zamachy.

Petersburg. Na dworcu w Carskiem Siole uwięziono dwóch mężczyzn, którzy mieli przy sobie bomby.

Petersburg. „Gazeta giełdowa" donosi, że przed fabryką Semennikowa przyszło w piątek do krwawego starcia pomiędzy robotnikami fabrycznymi a robotnikami bez zatrudnienia. Kozacy i konni policyanci oddali kilka salw. Trzy osoby zostały zabite a 20 rannych.

Kijów. Ośmiu ludzi uzbrojonych w rewolwery i sztylety wtargnęło do urzędu pocztowego na przedmieściu Demiówka i zrabowało 8000 rubli.

Stosunki w Finlandyi.

Ryga. Wczoraj został zniesiony sąd polowy. Powstańców oddano pod sąd wojenny. Wczoraj uwięziono znaczną liczbę rewolucyonistów; między tymi wielu robotników fabrycznych.

Helsingfors. W całej Finlandyi wybuchł generalny strajk personalu dziennikarskiego. Strajkujący żądają podwyższenia płac do 100 prc.

Ryga. 18 osób uzbrojonych w rewolwery i karabiny Mausera wtargnęło wczoraj popołudniu do kantoru fabryki firmy Felsera. Po zrabowaniu 7000 rb. napastnicy zbiegli. Na ulicy dali strzały do żołnierzy, z których jeden odniósł ranę. Jednego ze sprawców ujęto.

Wyrok na Schmidta.

Oczaków. Sąd wojenny skazał porucznika Schmidta na śmierć przez powieszenie, 3 marynarzy na rozstrzelanie, kilku marynarzy na przymusowe roboty a 10 uwolnił.

Na Kaukazie.

Petersburg. Namiestnik hr. Woroncow-Daszkow wysłał 1 bm następujący telegram do cara z Tyflisu: W Kutais porządek znowu przywrócony. Jak donosi generał Alichanow, ludność wiejska przyjmuje go chlebem i solą. W całej okolicy wydają całemi masami broń. Podatki są płacone. Pobór rekrutów będzie prawdopodobnie połączony z trudnościami, gdyż wszystkie urzędowe listy zostały zniszczone. Ludność przekonała się, że zgubnem było słuchanie złych doradców i obiecuje też ich odtąd zwalczać i wydawać władzom. Także w Tyflisie ludność jest spokojną i płaci podatki. W Elizabetpolu zmniejszył się antagonizm między Armeńczykami a Tatarami. Z wszystkich stron otrzymuję pomyślne wiadomości.

Podróż króla Edwarda.

Paryż. Król Edward przybył tu wczoraj powitany na dworcu przez Rouviera, zastępcę prezydenta Falliéresa i personal ambasady angielskiej.

Paryż. Król angielski Edward był wczoraj przed południem na nabożeństwie w kościele angielskim a po południu złożył wizytę prezydentowi rzeczypospolitej Fallieresowi, potem zaś jego małżonce. Wbrew poprzednim wiadomościom nie złoży król wizyty byłemu prezydentowi Loubetowi.

Paryż. Król Edward dał wczoraj w ambasadzie angielskiej obiad, na który zaproszeni byli prezydent republiki Fallieres z żoną i prezydent ministrów Rouvier z żoną. Na dzisiejszy obiad zaprosił król byłego prezydenta Loubeta.

Ze Szwajcaryi.

Berno szwajc. Wczoraj w Kantonie berneńskim głosowano nad żądaniem, postawionem przez 20.000 obywateli, aby rząd wybierany był przez lud, a nie przez wielką radę. Wniosek przyjęto znaczną większością.

Konferencya w Algeciras.

Algeciras. W ciągu wczorajszego posiedzenia pełnego konferencyi, delegat angielski, Nicholsohn postawił wniosek, aby wziąć pod obrady projekt, dotyczący wykonywania policyi w Marokku. Wniosek ten poparł delegat włoski, Visconti-Venosta, oświadczając, że nie ma przeszkody do obradowania w komisyi nad sprawą policyi, równocześnie zaś możnaby w plenum obradować nad sprawą bankową. W głosowaniu jednak zastępcy Austro-Węgier, Marokka i Niemiec oświadczyli się za tem, aby naprzód obradować nad sprawą bankową, a później dopiero przystąpić do kwestyi policyi.

Algeciras. Wczorajsze posiedzenie konferencyi trwało do godziny 12¾ popołudniu. Prace nie posunęły się naprzód, prócz załatwienia kilku drobnych punktów w kwestyi bankowej. W poniedziałek o 3 popołudniu odbędzie się posiedzenie komitetu, który weźmie pod obrady kwestyę policyi.

Algeciras. Sprzeczne pogłoski o przebiegu domniemanym dzisiejszego posiedzenia konferencyi nie zasługują na wiarę. Sądzą, że przyjdzie tylko do wymiany zdań o kwestyi policyjnej i że posiedzenie będzie zupełnie spokojne i pójdzie gładko.

Dżuma.

Petersburg. Z Teheranu donoszą, że dżuma w prowincyi Seistan wygasa.

Wiedeń. Król grecki przybył tu w powrocie z Kopenhagi na 4-dniowy pobyt.

Dział ekonomiczny.

β **Rewizya trasy kanałowej.** (Komunikat urzędowy). Dnia 27 i 28 zm. odbyła się w Morawskiej Ostrawie komisyjna konferencya w sprawie rewizyi trasy kanału Dunaj—Odra—Wisła koło Morawskiej Ostrawy i Bogumina, w obecności reprezentantów władz morawskich i śląskich oraz delegata rządu pruskiego z Wrocławia. Po wyczerpującem „exposé" naczelnika technicznego oddziału dyrekcyi budowy dróg wodnych, radcy dworu Mrazika, zabierali głos reprezentanci władz, korporacyj i interesentów. Z wywodów ich wynika, że projektowaną trasę z Wiszkowic do Bogumina i projekty obu portów uznano w ogólności za odpowiednie.

Cofnięto natomiast projekt 2-kilometrowej trasy od Bogumina do Skrzeczonia ze względu na przytoczone ze strony delegata śląskiego wydziału kraj. życzenia właścicieli kopalń węgla w zachodnich rewirach śląskich, a to celem umożliwienia przeprowadzenia trasy do Wisły przez Perębę, Orłów, Łazy i Karwin. Również uwzględniono życzenia podniesione przez właścicieli kopalń węgla w rewirach zachodnio-śląskich o poprowadzeniu trasy z Hruszowa do Polskiej Ostrawy z równoczesnem skanalizowaniem części rzeki Ostrawicy, gdyż ułatwi to eksport węgla z rewirów polsko-ostrawskich. Wszystkie te projekty zbadane będą pod względem technicznym i finansowym.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 5 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·95 do 8·10, pszenica na termin 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·75 do 5·95, żyto na termin ·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·45 do 6·60. Owies obroczny na terminy [illegible] do [illegible]. Jęczmień pastewny 6·00 do 6·30, jęczmień browarniany 6·60 do 7·—. Rzepak 12·50 do 12·80. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 6·80 do 7·25 groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 8·75 do 9·50. Bobik 6·35 do 6·70. Hreczka 00·00 do —. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara 0·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo — — do —·—. chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 47·50 do 57·50 koniczyna biała 50·— do 57·50, koniczyna szwedzka 63·— do 73·— Tymotka 21·— do 27·50.

NADESŁANE

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Odezwa

do Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców.

Obok licznych gałęzi przemysłu, które w ostatnich czasach dzięki poparciu swojskiej klienteli w kraju naszym szybko i szczęśliwie się rozwinęły, stoi także przemysł litograficzny. Dziś mamy w kraju, a zwłaszcza we Lwowie, pierwszorzędne zakłady litograficzne, które już w niczem nie ustępują zakładom zagranicznym, a które są w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Tymczasem wiele jeszcze robót z zakresu przemysłu litograficznego wykonuje się za granicą. Corocznie krocie tysięcy pieniędzy krajowych wychodzi z kraju za wykonywane za granicą etykiety, afisze i reklamy. Na wyrobach przemysłu naszego, pod marką „wyrób krajowy" i na flaszkach w kraju napełnianych, świecą etykiety z firmą zagraniczną, chociaż wszystkie te roboty mogą być tak samo dobrze w kraju wykonane. Jest to krzywda, wyrządzona przemysłowi krajowemu, który wielkim nakładem kapitałów i pracy przy tak niesprzyjających warunkach został nareszcie w mieście naszem stworzony.

Zwracamy się tedy z prośbą do wszystkich Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców, by każdy krajowy towar zaopatrywali w etykiety i reklamy tylko w kraju wykonane, a zarazem zapewniamy, że pod względem wykonania prace naszych zakładów w niczem nie ustępują zagranicznym.

Lwów, w lutym 1906.

Gremium właścicieli drukarń i zakładów litograficznych.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy z powodu zgonu nieodżałowanej mej żony Maryi, wynurzyli swe współczucie, w szczególności: Przewielebnemu księdzu kanonikowi Zacharyaszowi Podlaszeckiemu, tudzież przewielebnym parochom księdzu Włodzimierzowi Dymińskiemu i księdzu Julianowi Drohomireckiemu, którzy z własnej chęci raczyli oddać zmarłej ostatnią posługę, oraz wszystkim, który byli łaskawi wziąć udział w tym smutnym obrzędzie, składam najserdeczniejsze podziękowanie. *Maurycy Mierzwiński* z córką.

Przyjechali do Lwowa d. 3 marca.

Hotel Europejski. (Alberta Skowrona.) B. Cieński z Łoszniowa, O. Cieński z Okna, P. Łażyński z Krakowa, A. Bączkowski z Dobrkowa, F. Militski z Czesznik, O. Schnell z Firlejówki, A. Müntor z Nadycza, T. Słonecki z Zadarowa, R. Fangor ze Świdnicy, P. Palffy z Wiednia, W. Morowski z Łowczy, W. Morawski z Odrzechowa, S. Kozłowski z Ochrymowiec, S. Puntschert z Rozwasia, S. Joos z Przemyśla, K. Brokl z Szepetówka, B. Adler z Budapesztu.

Artur Sewett. 23

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Jan nie zwrócił żadnej uwagi na słowa braci. W tej chwili też weszła na oszkloną werandę pani Amelung, a w jej obecności żaden z synów nie poważyłby się na rozmowę w powyższym tonie.

Pani Amelung była wytwornie ubraną i obaj starsi synowie pospieszyli z komplementami o jej wyglądzie. Przyjęła je z uprzejmym uśmiechem jak należną daninę, poleciła starej Merlansche, aby otuliła jej nogi futrem i gdy synowie także umieścili się w sankach, poleciła jechać do lasu.

— Pokażemy Ryszardowi i Arno, cośmy zrobili — rzekła do Jana.

Gdy przyjechali do lasu, którego piękność w szacie zimowej tem silniej występowała, zastali tam ludzi przy pełnej robocie. Jan objaśniał braciom swoje plany: wykorczuje kawałek lasu, aby uzyskać powiększenie łąki, której Wehrwalde miało za mało. Pożytek z tego przedsięwzięcia był widocznym, mimo to obaj bracia mieli mu dużo do zarzucenia.

— Szkoda pięknych, starych drzew — mówił Arno i zmarszczył brwi.

— Łąka, która jest, powinna zupełnie wystarczyć — rzekł Ryszard — który w sprawach rolnictwa wydawał zawsze stanowcze sądy.

— Przecież wystarczała dotąd — poparł go Arno — i bydło nie marło z głodu. Ale zresztą plan jest niezły — dodał protekcyonalnie.

— Lecz koszta, koszta! — przerwał mu Ryszard. — Nawodnienie świeżej łąki będzie kosztować ogromnie wiele. Znam się na tem. Powinieneś był, Janie, wpierw ze mną się porozumieć, zanim przystąpiłeś do tej roboty.

— Tak, trzeba było to uczynić — rzekła pani Amelung, która dotąd pochwalała projekt Jana a teraz uległa wpływom swoich starszych synów. — Nie wiedziałam, że Jan korczuje tak wiele lasu. Za daleko się posunąłeś.

Jan nie odpowiedział ani słowa a był tylko zły na samego siebie, że w ogóle wdał się w jakieś wyjaśnienia braciom.

Inną drogą powracano do domu. Konie, które długą chwilę stały w lesie, biegły nerwowo i woźnica zaledwie mógł je utrzymać w cuglach. Dojechano już do wsi i miano przejeżdżać około cmentarza, a był stały rozkaz pani Amelung, aby w tym miejscu jechać stępo. Woźnica więc pracował ze wszystkich sił, aby powstrzymać konie, gdy te naraz skoczyły w bok i sanie dlatego się nie wywróciły, że oparły się o mur cmentarny.

— Na Boga, co się stało! — zawołała pani Amelung.

Jan jednak już był wyskoczył ze sań i stanął koło koni, które drżały na całem ciele i nie mogły się uspokoić. Teraz dopiero spostrzegł Jan przyczynę ich przestrachu.

Kilka kroków przed nimi, na progu małej lepianki, stojącej naprzeciw cmentarza, siedziała stara kobieta. Jej wychudzone ciało okryte było tylko jednym łachmanem. Siwe włosy, spadające w rozburzonych kosmykach na szyję, nadawały jej przerażający wygląd. Drżała z zimna i jęczała; chwilami wznosiła swoje wychudłe ręce w górę i ochrypłym głosem wyrzucała ze siebie najstraszliwsze przekleństwa. Wtenczas konie rzucały się w górę i Jan i woźnica zaledwie utrzymać je mogli.

— Musimy nawrócić! — zawołał Ryszard rozkazująco.

— Łatwo to powiedzieć — odrzekł Jan. — Ale koni nikt nie poskromi.

— Potrzeba więc tę czarownicę na bok usunąć — krzyknął Ryszard.

Tymczasem nadeszło kilka osób ze wsi i nadbiegli robotnicy, pracujący opodal. Przy ich pomocy zapanował Jan nad końmi i zsunął sanie na drogę.

— Czy to nie jest stara Katarzyna? — zapytała pani Amelung, która odzyskała już pewność siebie.

— Tak, wielmożna pani — odpowiedział ktoś. — Wyrzucono ją, ponieważ wyprawiała ciągłe awantury.

— Nigdy nie była spokojną — odpowiedziała pani Amelung — ale jej syn był przecież zawsze dobrym człowiekiem...

— To też nie on wyrzucił matkę, ale synowa. Syn powrócił właśnie do domu i chce matkę napowrót sprowadzić, ale jego żona nie pozwala mu na to i on musi być żonie posłusznym.

— Ależ ta kobieta tu zamarznie.

— Byłoby to najlepszem dla niej — powiedział jakiś sędziwy wieśniak.

— Wypędzona z domu... wypędzona z domu... — jęczała znowu staruszka.

— Weźcie tę kobietę z drogi — rozkazała pani Amelung. — Zanieście ją do domu, a popołudniu niechaj przyjdzie ona z synem do dworu.

Stara Katarzyna broniła się ze wszystkich sił, ale dwóch parobków uniosło ją w górę i poszli z nią do domostwa jej syna.

Droga była wolna. Konie, pokryte pianą, powiozły wolnym krokiem sanie do domu.

* * *

Po objedzie, gdy jeszcze trzej bracia wraz z Ludwiką siedzieli w sali jadalnej, weszła pokojowa:

— Przyszła jakaś stara kobieta ze wsi, ale nie mogę jej tu wpuścić, bo jest bardzo brudna.

— Wyjdę do niej — rzekł Jan.

W tej jednak chwili otworzyły się drzwi i weszła stara Katarzyna.. Wyglądała jeszcze straszniej, aniżeli przed dwoma godzinami pod cmentarzem. Cała była sina, a jej oczy patrzyły błędnie. Luiza nie mogła się powstrzymać od wykrzyku przestrachu, a Arno, który z zasady unikał wszystkiego, co smutne, szybko wyszedł z pokoju.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.